

IX '99 opr. p. 2000 B.V.H.,
X '99 opr. p. 2000 B.V.H., IX '99 opr. p. 2000 B.V.H.

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Instytut i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej
oraz Wojska Polskiego
ul. Toruńska 11, Toruń 87-100, tel. 52 22 22 186
e-mail: fundacja@fundacja.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41672
Nr r-ku 82 1090 1300 0000 0000 5002 0244



USA
Miford, Connecticut
Kontakt
Mona Karnat
Toruń

fol. 100 f

Wąbrzeźno
"Białe Doła" "AK"
Iwomowska, Felicjta
zam. Strojny
ps. "Litko"
M: 653/1305 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Swanowska Felicja

Dzięk.: 653/1305 Gdm.

Województwo "A 32"

I./1. Relacja k. 11 s. 1-13

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 25 s. 1-24

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 2 s. 1-2

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne ... twórcze liter. k. 7 s. 1-7

IV. Korespondencja :

1) z Imolaję k. 2 s. 1-2

2) z M. Karwat k. 7 s. 1-8

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 7

VI. Fotografie *dwiat ikonografii*

1/1. Relacja - Iwanowska Felicja:

1. Relacja - list Lity Strojny do Marii Harwat z 11.06.1993r., kserokop. napisu k. 8 s. 1-8
2. Biogram - życiorys Lity Iwanowskiej - Strojny, z j. angielskiego tłumaczyła Maria Proskocimska - Dietlowa, kserokop. napisu. k. 3 s. 9-13



11 V 1993

Myszki Lipskiej, Mszał, oznakę AK Antka, no i oczywiście miałam bluzkę z krótkimi rękawami, odsłaniającymi numer oświęcimski. Mszał był o tyle b. ciekawy że należał do żony belgijskiego Żyda, katoliczki, której młodzianka córka, 15-letnia Marie, mi go ofiarowała przed wywiezieniem na transport. Z tego Mszału czytałam Pasterkę w baraku w 1943, (wraz z kolendami, nuconymi cichutko!) - dzieliłyśmy się wszystkie kawałeczkami chleba - prawdziwie niezapomniana Pasterka. Klasiłmoich słuchaczy - choć napewno nie wszyscy katolicy! - chyba zrozumiała coś niecos - bo po prelekcji były podziękowania, etc., co ponoć się nie zdarza normalnie. Chodziło mi o podkreślenie faktu, (skądinąd b. mało tu znanego!) że nietylko Żydów wywożono do obozów koncentracyjnych. Ponieważ były pytania o moją rodzinę - podałam moje dane Rodzinne: Ojciec w Oflagu, Matka w obozie, mąż w AK - wuj (Jas' Śląski) w Katyniu, etc.etc. jako przykład przeciętnej polskiej rodziny. To zresztą podkreślałam w każdej prelekcji, wywiadzie, referacie, etc. poprzez te wszystkie lata od 1945r.

Tyle na temat "historyczny". Kolej na sociologie! Parafialna szkoła (podstawowa) (nie wiem czy dobrze to nazwałam: to co dawniej się nazywało szkoła powszechna) zwróciła się do mnie z prośbą o pomoc. Chodziło o konferencję: uczeń, polak, ca. 12 lat, jego matka, starszy brat (zamiast ojca, który nie mógł zwolnić się z pracy), nauczycielki, przełożona, opiekunka klasowa, przedstawiciele Rady Oświatowej, etc. - no i ja, w charakterze tłumacza, bo matka ucznia nie mówi po angielsku, choć są tu 10 lat. Pracuje w fabryce (dwie prace!) po to by syna móc posyłać do dobrej szkoły (płatnej!) prywatnej, katolickiej. Tymczasem chłopak nie chce się uczyć (a bardzo bystry!) i szkoła nie chce go przyjąć na przyszły rok. Miałam ciężki orzech do zgryzienia, bo chciałam chłopakowi pomóc. Rozumiałam jak bardzo matce na tym zależało. Ale nie było sposobu: chłopak kłamał w żywe oczy - na pytanie dlaczego "nie ma czasu" na odrabianie lekcji odpowiadał że jest w drużynie koszykówki (szkolnej) i że to przecież "dla szkoły się poświęca!" itd. itd. Stanęły mi przed oczyma migawki z pobytu w Kraju w 81r. - zwłaszcza ten starszy brat: tylko mundur ~~Sierżanta~~ (U mu brakowało! --- Matka mi potem ze łzami w oczach dziękowała - ale i ona i ja rozumiałyśmy, że absolutnie nie było za co, oczywiście, bo szkoła go na przyszły rok na pewno nie zechce przyjąć. Uderzyło mnie ich negatywne nastawienie do szkoły: "Oni go nie chcą na przyszły rok przyjąć bo to Polak - " mówi mi z niekłamany żalem matka: "Pani, oni wszyscy kłamią" dodaje z niechęcią, niemal oburzeniem.... Konferencja trwała 2½ godziny (sic!) - -- nauczycielstwo, etc. potem prywatnie ze mną pogadało - przepraszając, że nie udało się osiągnąć jakichś pozytywniejszych rezultatów. - Przełożona potem do mnie zatelefono- wala prywatnie, bo zdawała ~~sobie~~ sprawę, że mi było przykro i głupio podczas tej całej sesji. Dowiedziałam się od niej, że to pierwszy raz w ciągu całej jej kariery jako nauczycielka, że uczeń/uczennica polskiego pochodzenia sprawił takie trudności:..."Normalnie, jak mam w klasie dziewczynkę czy chłopaka, polaków - to wiadomo najlepsi uczniowie!!!!" - Spytała mnie czy mogę jej wytłumaczyć powód w dlaczego w tej rodzinie jest inaczej. Próbowałam, ale jak wytłumaczyć Pani Przełożonej w USA genezę przemian socjalnych spowodowanych wydarzeniami ostatnich 55 lat!?? Ale chyba coś niecos jednak do niej dotarło, sądząc z jej wypowiedzi po godzinnej rozmowie! --- Uderzyło mnie ironia sytuacji: Byłam w Polsce 3 miesiące w 81r.!!!! Cóż 50 lat jestem poza Krajem. - Ale widać głęboko ta moja "Polskość" musi we mnie siedzieć, skoro do dziś dnia potrafię "dostyszczać" - i co więcej, interpretować je. Pomimo negatywnego rezultatu w wypadku tego chłopaka, wydało mi się ten swego rodzaju egzamin z "Polskości" zdałam może przynajmniej na Dostatecznie z plusem!

Trzecia strona! Zasniesz przy tym liście, jeśli go wogóle odcyfrujesz! Przepraszam za to fatalne maszynopisanie!.... Co gorzej, będąc realistką nawet chyba nie bardzo mogę obiecywać poprawy....

Teraz na temat "mojego" pisania.

Przedewszystkim: Nie lenistwo jest powodem, że do tej pory niczego właściwie nie napisałam, ~~do tej pory~~, o sobie. Są inne przyczyny, jest ich nawet sporo. Niwczasystkie da się sformułować. Wrodzona niechęć do pisania o sprawach b. osobistych. Choćby dlatego, że na dobrą sprawę przecież nie wiem o czym pisać? Niczego nie dokonałam przecież, o żadnym heroizmie czy bohaterstwie nie może być nawet mowy - a którkolwiek by tak to chciał przedstawić miałby na sumieniu swego rodzaju fałszowanie faktów. Fakty są proste, zdecydowanie nie nadające się do upiększania. Tego się bodaj najwięcej boję, bo nie znoszę nieuczciwości, zwłaszcza osobistej.

Na przestrzeni lat często mnie pytano: "Jak mogłaś to wszystko co przeszcz przeżyć?" - Odpowiedź zawsze ta sama: "Żaska Boska. Pomoc ludzka. Dyscyplina wewnętrzna i zewnętrzna (moralna i fizyczna). Poczucie obowiązku w stosunku do Boga, Polski, Rodziny, i siebie samej. Poczucie odpowiedzialności w tej samej kolejności: Odpowiedzialność przed sumieniem (Bogiem) i przed ludźmi: obowiązkiem jest walka z wrogiem, walka o wolność, niesienie pomocy potrzebującym. W tego rodzaju okolicznościach niema wyboru: jest tylko jedna droga. Eo ipso - skoro niema wyboru - niema zasługi."

Kataklyzm II Wojny postawił nas przed faktem dokonany: Dotychczasowa rzeczywistość przestała istnieć. Grunt usunął się nam z pod nóg. Znaleźliśmy się w próżni; nieznannej, a zatyłm groźnej. Jeszcze przed wybuchem działań wojennych mój ojciec, dzięki swemu stanowisku w przemyśle, oraz kontaktom zagranicznym, zdawał sobie dobrze sprawę z grozy sytuacji. Odwiedził mnie bodaj w czerwcu 1939, w Malvern Girls' College (Anglia) gdzie studiowałam przygotowując się do Cambridge University, gdzie miałam kontynuować studia od września 1939. Przedstawił mi sytuację i spytał czy wolę zostać w Anglii by skończyć studia, czy wrócić do Kraju. Bardzo doradzał - ale tylko doradzał! - pierwszą alternatywę, ale decyzje Rodzice pozostawili mnie. Anglię, jak może wiesz, ogromnie lubię, na studia się cieszyłam. Decyzję powzięłam bodaj natychmiast: Jako jedynaczką moim obowiązkiem było być z Rodzicami - zwłaszcza z Mamą, (skoro, wiadomo, Ojciec by brał udział w walkach) której zdrowie budziło już wtedy wiele obaw (astma i serce).

Wróciłam do Polski chyba pod koniec czerwca. Podróż pociągiem przez Niemcader pouczająca... zwłaszcza gdy na granicy (Zbaszyn) widać było ~~bezwzględnie~~ wielowagonowe pociągi stojące na bocznych torach, pod obstawą wojskową. Od lipca do końca sierpnia: przygotowania do nieuniknionej (- wtedy się chyba mało ludzi ludziło! -) katastrofy. Dzisiaj te wszystkie przygotowania wydają się absurdalnie śmieszne, patrząc z perspektywy tego co się stało... Wtedy wydawały się jaknajbardziej istotne. Moja Matka, zawsze znakomita organizatorka, rzutowała tak w przyszłość jak w przeszłość, zdając sobie sprawę z historycznej wartości dorobku tylu pokoleń dla przyszłych generacji kładła duży nacisk na przechowanie tego dorobku: a więc tradycja, ciągłość, więzi rodzinne, narodowe, etc. "Jeśli tego nie uratujemy, jak dowieść, że wogóle cośkolwiek kiedykolwiek było?..." Jej słowa w przybliżeniu.

1939r.

W niedzielę 27 sierpnia /spędziłam ostatni dzień w przedwojennym Piątkowie. Pożegnania, przyrzeczenia. W piątek, 1-go września obudził mnie warkot samolotów nad Krakowem o piątej rano bodaj. Pakowaliśmy tej nocy z ojcem do późna dokumenty, papiery, etc. które należało zabezpieczyć przed ewentualnym najeźdźcą. Kominek pochłonał większość! Mieszkanie Ojciec zostawił pod opieką gospośi. Do dziś pamiętam ojca obraży (jego pasja!) - które trzeba było z żalem zostawić.) W kilka godzin po ataku na Kraków wyruszyliśmy z ojcem, oraz jego zaufanym inżynierem do Warszawy, gdzie Ojciec natymiasz stawiał się w GISZ'u (Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych) jako "ochotnik" (!) (Ojciec mój, p. t. k. dypl.) podał się do dymisji w 1935, po śmierci Marszałka Piłsudskiego, i objął poważne stanowisko w przemyśle wojennym. Stał mieszkanie w Krakowie, etc.) -

parafef

①

inwazy

Na drugi dzień, 2.IX.39r. siedzieliśmy przy obiedzie imieninowym (Stepan) ojca w Warszawie, w mieszkaniu wujostwa (siostra mego ojca) - gdy przyszedł telefon wzywający ojca. Wszystko wtedy było raczej tajne/poufne (!) - więc nikt nie pytał gdzie co i jak. Pamiętam moment, gdy Ojciec zamknął drzwi pokoju, gdzie mu pomagałam w pakowaniu walizeczki. Nigdy nie zapomnę jego słów wtedy: "...Cd dziś, pamiętaj, musisz mnie zastępować. Pamiętaj o Mamie, to Twój pierwszy obowiązek...." Rozmawialiśmy załwie kilka chwil. Na dole samochód czekał. Nie wiedziałam wtedy czy Ojca wogóle zobacze jeszcze kiedykolwiek w życiu. Osiemnastolatka "panienka z pałacu" w tym momencie przestała istnieć, ustępując miejsca zupełnie nowej, nieznannej mi osobowości...

②

Przez kilka dni telefon do Warszawy, która zdecydowanie została w Piątkowie

Jak się okazało, ojciec wrócił rano jutrz, - w międzyczasie alianci wypowiedzieli wojnę Niemcom. 3-go września; niedziela, słoneczna, w stolicy tonącej w kwiatkach i szumiącej euforią "nie damy się"! Ojca wysłano na front, gdzie objął dowództwo okręgu Lwów. Widziałam go potem w obozie jenieckim w Krakowie, przed wywiezieniem do Oflagu. "Kampanię wrześniową" przesiedziałam niedaleko Lublina (w dziś sławnym "trójkacie Biłgorajskim!) gdzie we trójkę z dr. weterynarią i inżynierem założyliśmy szpitalik polowy, improwizując jak się dało, bo coraz więcej było rannych, a dostawy wojskowe do nas nie dochodziły, jakże byśmy pod ostrzałem tak od zbliżających się wojsk sowieckich jak niemieckich. Mama zawsze ze śmiechem mówiła "wieś to bogactwo narodu!" - tak też i było: prawie do samego końca cudem boskim zawsze skądś się coś znalazło - aż do momentu gdy Niemcy wkroczyli i świetnie zaopatrzona jednostka szpitalna zajęła nasz szpitalik (dawny budynek szkolny) przynosząc ulgę rannym - (m.in. i mnie, jako że "drapnęło mnie" .) Dr. Weterynarz i inżynier znikli i podczas ostatniej doby byłam sama w szpitaliku - ku zdumieniu majora Dr. (niemieckiego), który mnie tam zastał. Jak się okazało przydałam się mu, jako tłumacz, aż się zorientował, że moje miejsce jest na stole operacyjnym. Oprzyował mnie, stając w życiu. Poczciwy doktor-major, katolik z Bawarii, którego zamiłowaniami była muzyka i sztuka, (i...jak się dużo, dużo później dowiedziałam, --- działalność anty-nazistowska!) -

③

Zastoi
pewnie

Dzięki niemu dostałam "wojskowe zaświadczenie = przepustkę" na mocy której sanitariuszka Fraulein Felizitas von Iwanowska ma prawo korzystania z pomocy władz Wehrmachtu w drodze powrotnej do matki, Reichsgutsbesitzerin Frau L. v. Iw.... etc. etc." Na mocy tego "Passierschein'u" dotarłam via Kraków do Piątkowa, do Mamy, w sam dzień 11. listopada 1939! (co za ironia daty!)

Sytuacji na Pomorzu w listopadzie 39r. nawet nie będę usiłowała opisywać - bo inni to dużo lepiej znają, pamiętają i potrafią opisać.

Do 1941r. Mama i ja mieszkaliśmy jeszcze w Piątkowie, w bocznej jakby kondygnacji: 5. pokoi + łazienka. Reszta pałacu była pod zarządem t.zw. Treuhänder'a. Znajomość niemieckiego ułatwiała stosunki, zresztą moja matka miała ogromny talent zjednywania sobie ludzi i nawet treuhänder'a umiała sobie "wytresować", głównie dzięki świetnej znajomości niemieckiego, no i oczywiście sytuacji gospodarczej majątku, który przecież od 1927r. sama prowadziła. Prosto treuhänder korzystał z jej pomocy, bo bez tego niebardzo by sobie umiał dać rady, jako że z zawodu był, o ile pamiętam, urzędnikiem z małego miasteczka gdzieś w głębi Niemiec.

Zresztą, z biegiem miesięcy, nastawały coraz to ostrzejsze stosunki: "Tubyldcy" = Polacy! musieli być zatrudnieni fizycznie, inaczej nie dostawało się kartek żywnościowych, etc. A więc Mama została zatrudniona (ze wzgl. na zdrowie) w administracji majątku, a ja poszłam do pracy w "aprowizacji" czyli kopałam grzadki pod jarzyny w ogrodzie, jako że majątek musiał być samowystarczalny, aprowizacyjnie, a więc kartofle, jarzyny, etc. etc. Masę się wtedy nauczyłam, a że zawsze pracę w ogrodzie lubiłam, specjalnie mi to nie przeszkadzało.

Nie będę wspominać o wywożeniu wszystkiego co było jako tako wartościowe bo to są sprawy zadokumentowane. Pod pretekstem dokładności administracyjnej maskrupulacie notowała co zostało wywiezione i gdzie, jak ciężarówka za ciężarówką wjeżdżały jako METALLSPENDE, (dary na fundusz wojenny metalu) czy inne WINTERHILFE (pomoc zimowa) czy NSV (National-Sozialistische Volkswohlfahrt) = Pomoc społeczna (!!!)

Meble z salonu (rzeźbiony dąb, włoskie, bodaj XVII (?) w.) pojechały zdobić willę Foerstera w Gdańsku - reszty nie pamiętam, bo i jak to wszystko spamiętać.

Do 1941r. Mama miała jeszcze możliwość pomocy tak rodzinie, znajomym, słowem gdzie pomoc była potrzebna. Po śmierci Ambadora Alfreda Chłapowskiego (zamordowanego przez Niemców) jego żona, Helena z Mielżyńskich, siostra mojej babki, (a moja ukochana Ciocia Nusia) mieszkała z nami przed wyjazdem zagranicę (legalnie, dzięki wstawiennictwu przyjaciół zagranicą!), - wielu innych. Przepastne kufry na strychu opróżniały się powoli, jak kolejne "wyprawy ślubne" rozmaitych ciocierek i babek wielu pokoleń okazały się nader przydatne dla tych, którzy zostali dosłownie bez niczego! Można też było korespondować z G.G. (Generalgouvernement) więc płynęły listy "zakonspirowane" o Cioci Frani, Anieli, etc. etc. Jeździło się do Torunia, gdzie pod pretekstem wizyty u doktora (s.p. nieodkazanego Dr. Swinarskiego i jego uroczej żony!) odchodziła konspiracja na całego! A więc pomoc więźniom na Fortach rodzinom wywiezionych, etc. etc. Ciocia Anulka Łyskowska dużo lepiej Ci o tym opowie niż ja pamiętam! (Czas wiele innych osób, z pewnością.)

Na początku maja 1941r. do Piątkowa zajechał sztab generała, którego nazwiska nie pamiętam, niestety. (umyślnie zresztą; o tym potem! 3 - w c. II) Wehrmacht (wojsko) zdetronizowało Treuhändera/opiekuna, który wyjechał jak niepyszny, bryczuszką, uginając się od walizek "rzeczy osobistych!" (A ile paczek przedtym wyjechało!...) - Przez miesiąc (jakże pamiętny maj!) dzień i noc huczały ciężarówki, dom najeżył się siecią drutów telefonicznych, etc. warczały motocykle, rociło się od rowerów, nawet nasze, jak dotąd cudem ocalałe, wierzchowce zostały powołane do służby dla Reich'u: w tym wypadku jako osobista stadnina Generała!!!! Tudzież jego przybocznego adjutanta, Rittmeister von K. (?) Też nie pamiętam! Ten ostatni okazał się kopalnią informacji, jak tylko się zorientował,

miłym
śmiechem

ze Mama jest "była" właścicielką (Rittergutsbesitzerin!) - "Frau Gräfin".
4. jak go Mama poprawiła, że żadna Gräfin - zostało "Gnädige Frau".
Tak też dowiedzieliśmy się, że całe to bractwo jedzie na nowopowstający
OSTFRONT - front wschodni. Czyli cały miesiąc pełen pouczających
wieści, jako że tak generał, jak jego Rittmeister często słuchali radia,
a niezawsze tylko komunikatów OKW (Oberkommando der Wehrmacht) !!!

darzy.

①

Bodaj w ostatnich dniach maja Generał zjawił się sam któregoś wieczoru
pukając do drzwi naszego "saloniku", pytając, czy Gnädige Frau zech-
ciałaby mu pozwolić na parę chwil rozmowy. Mama natychmiast się
zorientowała, że "to ważne" (a i mnie coś tknęło, doskonale to pamiętam!)
Okazało się, że generał przyszedł ostrzec Mamę. Przedstawił jej cały
obraz sytuacji: W momencie, gdy Wehrmach (wojsko) opuści Piątkowo
wkroczy administracja SS. itd. itd. Generał błagał Mamę żeby Piątkowo
opuściła albo z nimi (ofiarował Mamie eskortę wojskową do granicy GG.)
albo jakkolwiek będzie sobie życzyła. Przestrzegał dobitnie, szczegółowo
rzeczowo. Wszystko co powiedział sprawdziło się co do joty zresztą!
Zwracając się do mnie osobiście podkreślał niebezpieczeństwo tak dla
Mamy jak i dla mnie, przypominając o obowiązku opieki nad Matką.
(W tym momencie jakbym słyszała słowa mego Ojca, we wrześniu 39r....)
Widać było że mówił prawdę, ze szczerym niepokojem o nasze życie/zdrowie.
Eskorty wojskowej Mama nie przyjęła. Nazajutrz Piątkowo opustoszało.
Nie na długo. Dosłownie parę dni później zajeżdża ekipa urzędników
(umundurowanych!) SS-Einsatz/Müsielungs/Sippenamt. Majątek Piątkowo
od zaraz przechodzi pod zarząd tej instytucji, Dali nam bodaj niecałe
2 tygodnie by się spakować i przewieźć trochę najpotrzebniejszych
mebli (ściśle kontrolowano co!!!) do parceli o kilometr czy dwa od
domu - (tzw. "poniatówka" termin zapożyczony od dostawcy parcellacyjnej
podczas min. Pniatowskiego na temat reformy rolnej) -
W niespełna miesiąc od wizyty generała onego wieczoru majowego -
Mama i ja wyszliśmy z Piątkowa. Księga się zamknęła.

②

W ciągu następnych paru tygodni z właściwą sobie skrupulatnością admi-
nistracyjną, zadano od Mamy podpisów. Mama zażądała wyjaśnień, powodów,
przyczyn. Zresztą bezskutecznie. Odpowiadano wymijająco. Dopiero
podczas przesłuchań w Gestapo, w parę lat później, wyszła na jaw
istotna przyczyna prawna: "Na skutek donosu (nie wiem czy prawdziwy,
bo nie mam dowodu, ale sądzę że raczej owszem, prawdziwy), oskarżono
Moją Matkę, jako dawną działaczkę anty-niemiecką (= Macierz szkolna!)
której ojciec (Władysław Gajewski) był więziony w Moabicie, o podbu-
rzanie ludności miejscowej w majątku Piątkowo przeciw podpisywaniu
t.zw. Volksliste: czyli działalność na szkodę Reich'u.
Administracyjnie, chodziło prosto o zakonfiskowanie jaknajwiększej
ilości ziemi będącej w rękach polskich (echa HAKATY...?) a zarazem
wysiedlenia (owo znamienne UMSIEDLUNG!) właścicieli ziemskich, inteli-
gencji, etc. Hitler użył na to słowa AUSROTTE = wykarczować, wytrzebić
wykorzenić.

③

Od czerwca 1941 do grudnia 1942: wojenna egzystencja na "poniatówce".
Paczki do Oflagu, do obozu, pomoc potrzebującym. Zaczęłam pracować
w Wąbrzeźnie, wynajmując pokój w ciągu tygodnia, dojeżdżając do Mamy
na soboty/Niedziele. Wkrótce po przeprowadzce do naszej nowej, rezydencji
zamieszkała z nami p. Jadwiga Masłowicz; w ten sposób Mama nie była
sama przez cały tydzień.

(w redakcji niemieckich!)

waga

1

Sąsiednie gospodarstwo rolne otrzymało przydział robotników rolnych na okres zniw. Robotnikami okazali się być żołnierze/więźniowie ze Stalagu w Toruniu: Anglicy, Australijczycy, Nowozelandczycy. Nawiązał się kontakt. Mała grupka przychodziła regularnie, nocą, zwykle w sobotę wieczorem, po najświeższy biuletyn z radia BBC. (Miałam dostęp do radia, dzięki uprzejmości pani, u której wynajmowałam pokój). Ze stenopisu przepisywałam na maszynie (po godzinach biurowych) powielałam (jesli maszyna była dostępna!) i kolportowałam dalej, m. jn. właśnie jencom. Kolportowałam też, (uprzednio je przetłumaczywszy) biuletyny katolickiego ruchu oporu w Niemczech, których mi distarczała kolezanka, Niemka, katoliczka z Nadrenii, z którą się bardzo serdecznie zaprzyjaźniłam. Mądra, dobra, masę jej zawdzięczam. Dzięki niej zapoznałam się z ruchem oporu (nie tylko katolickim) w Niemczech, Austrii a także Francji i Belgii. Moja „Anna” (tak ja nazwijmy) była jedną z czterech siostr - wszystkie o uniwersyteckim wykształceniu. Ich brat - SS-man:.... Tragedia rodzinna, która miała bardzo smutne skutki: SS-man doniósł władzom o działalności siostr i matki. Więzienie, etc. Tylko interwencja Kardynała Von Galen, (którego siostra przyjaźniła się z Anną, jej matką i siostrami) sprawiła, że rodzina uniknęła wyroku śmierci; natomiast skonfiskowano wszystkie posiadłości rodzinne, etc. etc. ~~...~~ Jeden z jenców kończył studia w Szwajcarii i znał niemiecki całkiem dobrze a że był katolikiem zainteresował się tymi biuletynami katolickiego ruchu oporu - ofiarował się tłumaczyć je na angielski, co mi b. pomogło! Na polski dalej tłumaczyłam sama. Tej strony mej działalności chyba nikt nie znał. Nawet Mamie nie mówiłam. Im mniej się wie - tym mniej inni się dowiedzą... stara, wypróbowana maksyma. Z Anną korespondowałam do końca jej życia, (kilka lat temu zaledwie.) Z jencami korespondowałam przez wiele lat - a do dziś przyjaźnię się z dwoma, których dzieci teraz są mi równie bliskie jak moja rodzina! - Ile razy się widzimy wspominamy dawne czasy. Moja Matka była dla nich uosobieniem "królowej angielskiej, ich matki i świętej z obrazka w jednej postaci!"

2

Życie jest dziwniejsze od najdziwniejszej fikcji!!!! A to jest święta prawda. Niewiarogodnym zbiegiem okoliczności dowiedziałam się wtedy właśnie o działalności mego Majora-Doktora z kampanii wrześniowej. Major-Doktor utrzymywał ze mną kontakt kiedy mógł. Twierdził, że "Schwartz Madonna von Częstochowa" (dałam mu medalik do portfela, (jako podziękowanie za jego opiekę) wyraźnie o nim pamięta. Gdzieś w czerwcu 1942r. napisał dłużej niż zwykle, kończąc prośbą o pamięć w modlitwie "aby się zmieniło na lepsze". Rozumując że jest na froncie wschodnim prośba wydała mi się aż nadto uzasadniona! Chyba dopiero jesienią 42r. nadeszły 2-3 listy naraz. W tamtych czasach momentalnie podejrzewało się cenzurę. Po nitce do kłębka doszłam do sedna sprawy: Mój Major-Doktor należał do grupy wojskowej przeciwnej Hitlerowi. Prośba "by się zmieniło na lepsze" nadeszła w czerwcu 42r. Zamach na Hitlera miał miejsce 20 lipca 42r. - - -

3

W tym momencie się wystraszyłam. Przepisywanie transmisji radiowych, nawet od biedy "katolickie gryzmołki" można złożyć na karb religijnego patriotyzmu - w najgorszym razie przejadę się do koncentraka. Ale korespondencja z oficerem związanym z grupą zamachowców - a to już jest całkiem inna para kaloszy.....

4

W dodatku Anne przeniesiono do innej ^{oddziału} brzozy biura, już nie w Wąbrzeźnie. Prosiła, żebym do niej przyjechała na sobotę 60 jechała na Święta Bożego Narodzenia na urlop do Matki, a w ten sposób zobaczyłybyśmy się jeszcze przed jej wyjazdem.

5^{ty} grudnia 1942 r.

adapt
 Wyruszyłam pociągiem w sobotę rano, 5-go grudnia. Wizyta była b. przyjemna. Niestety w powrotnej drodze nie złapałam połączenia do Wabrzeźna - transporty, zatory śnieżne, już nie pamiętam co to było. Musiałam przenocować i w niedzielę rano złapałam pociąg do Wabrzeźna. ALE - nie zdążyłam na Mszę. (I niedziela Adwentu!) CZYLI, trzeba było iść do spowiedzi przed 8-ym grudnia! No więc poszłam w poniedziałek 7-go. Trafiałam na księdza Volksdeutsch'a - bodaj ZORN się nazywał. Podejrzewaliśmy że on wogóle nie był księdzem - ale to już miejscowi lepiej będą pamiętać niż ja! Po niemiecku mówiłam wtedy jak rodowita Niemka (albo i lepiej niż niektóre dziewczuszki prosto od krowki!). Przyznaje się że nie byłam na mszy w niedzielę.

A księżula zaczyna indagacje: a dlaczego? wyjaśniam: pociągi, etc. A gdzie byłaś, moje dziecko? U koleżanki. Ale gdzie? --- Tego mi już było za dużo - udając że nie dosłyszałam pytania recytuje pacierz, akt żalu, poprawę na ~~przypadku~~ etc. Jeszcze próbował pytać, jakoś się wywinęłam. Wreszcie przeżegnał! ~~Przepraszam~~, że muszę lecieć do biura (prawda była!) - ale od tego momentu miałam piętra.

choćby widać
 "zbiegów okoliczności". Zrobiłam generalne "porządki" u siebie w pokoju, likwidując co mogło być nawet minimalnie "trefne" czy też podpadające. Minęło 2 tygodnie. We wtorek, 22 grudnia, "zadano" mi dodatkową porcję maszynopisania, jako że na drugi dzień, w środę, 23-go grudnia, ~~wierze~~ miałam jechać do Mamy na Święta, na co miałam pozwolenie, od szefa. Chodziło o to żeby wykonać wszystko przed Świętami. Korzystając z okazji, przepisałam stenopis transmisji radiowej. Musiałam być i zmęczona i jednak ciągle podenerwowana: przez omyłkę, wyrzuciłam kalkę do kosza, zamiast zabrać ją ze sobą, jak zwykle! -

Wiadomo - papier plami kobietę!.....

23-go grudnia, w środę, o 11-ej rano, do biura wkroczyło dwóch Gestapowców pytając o Fraulein Felizitas v. Iwanowska.

z miasteczek
 Na przesłuchaniach w Gestapo pokazano mi listy od Majora-Doktora, Po wojnie dowiedziałam się, że i jego indagowano o mnie, i to ostro. Dwóch kolegów z obozu jenieckiego przesiedziało 6 miesięcy w ciężkim więzieniu wojskowym w Gdąnsku. Annę indagowano wielokrotnie, miała masę przykrości. *Odwrotna is do niemiec.* -

SS
 Kalkę (wrzuconą do kosza przez omyłkę) wyłowila maszynistka biurowa, zazdrosna o to że szef wolał mnie dawać bardziej skomplikowane teksty do pisania. (Oczywiście: dzięki łacinie nie miałam trudności z terminologią medyczną, rok greki w Anglii oraz ogólnokształcące (!) gimnazjum SS. Niepokalaniek w Szymanowie też się przydało!) *Maszynistka* tegoż rana przyszła do biura super-wczesnie - no i (dzięki mojej głupocie) - znalazła czego szukała!

Pocieszam się, że nawet bez kalki, znalazłoby się co innego... więc, może dobrze że tylko kalka.... i nic więcej!

3
 Pierwszy raz w życiu napisałam tyle na ten temat! Zaczynam żałować że napisałam. Ale po przeczytaniu, może zgodzisz się ze mną, że naprawdę niema tu elementu bohaterstwa, ani za grósz! Wstyd mi tylko, że sprawiłam tyle przykrości tylu ludziom, zwłaszcza Mamie.....

4
 I dno się stony untrę uzeziwiz stwardnie, ze gdybyu zuderta się w tej samej ~~sytuacji~~ sytuacji - przeto powatabyu tak samo, tyle tylko, że uore ostroziej i ugdnej!!! -

Skoro napisałam część pierwszą - należałoby chyba napisać część drugą: lata 1943 - 45. Narazie muszę odsapnąć. Poczekam na Twoją reakcję, czy to wogóle ma sens coś takiego pisać. Ta schematyczna forma właściwie nie daje żadnych szczegółów. Pomyślałam sobie, że może będzie łatwiej jeśli paragrafy każdej strony będą ponumerowane. W ten sposób łatwiej będzie zadawać ewentualne pytania. (nie obiecuję czy będę potrafiła odpowiedzieć! Ale spróbuję!)

Podziel się tym tasiemcem z p. Bożeną i Ciocią Anulką, która napewno niejedno dopyta! Tylko czy jej oczy podołają??? Zwłaszcza przy tytułach poprawkach, błędach, etc!

Prasa tutejsza niewiele pisze na temat "kryzysu" rządu w Polsce. Wiem że Hanka Suchocka nadal jest premierem - życze jej powodzenia, bo przekształcenie systemu sejmu, etc. (przynajmniej tak to interpretuję, może niewłaściwie, ale tylko mam tutejsze dane) to istotnie bardzo a bardzo skomplikowane przedsięwzięcie. Niech jej Bozia da zdrowie, Matka Boska cierpliwość a Duch Sw. Radę!!!

Niedawno w TV. oglądałam (powtórnie, i to z wielką przyjemnością!) program (tu zatytułowany) WIARA W OGNIU (PROBA OGNIOWA?) na temat kościoła w Polsce, Czechosłowacji, (czesciowo,) na Węgrzech, podczas ostatnich 50 lat. Dominikanie w Krakowie, Ks. Tischner, O. Michał Czajkowski, Jerzy Turowicz, Bisk. Józef Życiński, Halina Bortnowska, Wojciech Giertych, Zb. Bujak, - jednym słowem: "sami swoi!"---

Tvoja kartka (kościół Sw. Jana) powoduje pytanie: czy mi się śniło (całkiem niewykluczone!) że kościół Sw. Jana ma tytuł bazyliki? - bynajmniej mi to w niczym nie zmienia wspomnień najmilszych - (czy ma czy nie ma) tylko tak, dla ciekawości!

Tyle na dziś, kochana, kłaniaj się pięknie komu trzeba, napisz jak będziesz miała chwilę. Pamiętaj: załącznik jest dla Ciebie! Koło dostanie na przyszły raz, obiecuję! Pilnuj zdrowia i uważaj na siebie, kochana. Sciskam Cię najserdeczniej Tobie i Twoim wszystko co tylko najlepsze - niech lato minie pogodnie, spokojnie i przyjemnie!

Aha, nie pamiętam czy odpowiedziałam na Twój komentarz na temat niepiśmiennosci Łukaszów. Oni są złoci i kochani oboje i kocham ich bardzo - ale tąsa notoryczne, wtórne analfabety "jeśli chodzi o listopisanie! Piszą raz na 2 lata do mnie - teraz napiszę bo akurat Elżuni imieniny w lipcu - zobaczymy! — do wiek

26. czerwca pielgrzymka "niepokalana" do Częstochowy - Serce się rwie by tego było... wesoły, tylko kupić i modlitwy będą mogła uczestniczyć! —
 najmiłsze uściski
 Lita

atrz
 zgranicz!!!

1.11.93.
 Auto-
 iego!)

Sprezida i Daryboga: RAINBOW ART. (OTKO)
Warszawa, # 679 18 05

Karlsruhe 14.I.04.

panowna Pani,

(Droga Pani)

Przeżyłam przykrość
materiały dotyczące dity
strojny. Dostałam je od

Marii Korfusowskiej - Dyktor

~~Paraf. 10/11/13 22/23 12-12 79/20 13~~

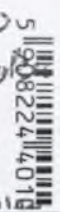
dostatecznie opisane, ale w t
chcieli zobaczyć informacji dod
kórych nie mogę uzyskać. Ma
jeszcze fotografie dity - amatorsk
gdzie lepiej widac kwiaty w ogni
nie raz dity. Jesli byaby pot
-robiez xero i prosze.

Dyktor Pani wiele dobrego
i tym samym namyślę

Dyktor wiele serdeczności

Julia Dem...
9082244019

WARSAW
WARSCHAU
Palace of the President of Poland
Präsidentenpalast



Lita Jasińska - Strojny

1. V 1921 - 16 IV 2002

4

Felicja (Lita) Jasińska urodziła się 1 maja 1921 r. jako córka Ludwiki Ostoja - Gajewskiej i Stefana Rogala - Gasińskiego - oficera Armii Polskiej. Rodzina jej od powstania była związana ze służbą Ojczyźnie - matka jako wychowawca młodzieży - ojciec w wojsku doszedł do stopnia pułkownika. Lita ukończyła szkołę średnią u Sióstr Niepokalanki w Szymanowie i zdała maturę w maju 1938 r. Rozpoczęła wtedy studia w Cambridge przesłane latem 1939 r. wobec wybuchu II wojny światowej. Wróciła więc do Polski i podjęła we wrześniu służbę jako pielęgniarka w szpitalu polowym w okolicy Lublina. Z chwilą okupacji wielkiej rozpoczęła w swoich rodzimych stronach na Pomorzu (teren wstępujący wówczas do Rzeszy Niemieckiej) szeroką działalność w ruchu oporu. Pomagała więc rodzinom dotkniętym prześladowaniami ze strony okupanta i wysyłała paczki do obozów, a zając kilka języków obcych nauki w Turcji z brytyjskim P.O.W. i przekazywała tam wiadomości o warunkach pracy przymusowej z jednej strony, a z drugiej "przemycala" do nich informacje radia BBC, zaco grozili najwyższymi kary. Następnie

Włączyła się do studenckiej sieci podziemnego Ruchu „White
 Rose” - Biała Róża działającej na terenie Niemiec i przepisywała
 na maszynie (umiała bieżąco pisać!) oraz kolportowała anty-nazis-
 towskie teksty i broszury. W lipcu 1942 r. została aresztowana
 przez Gestapo i osadzona w więzieniu wpiensku - intensywnie
 śledztwo trwało w grudniu trzy miesiące, a następnie w
 marcu 1943 r. wywieziono ją do Auschwitz - Birkenau (Dziwiczka).
 Osadzona „in absentia” przez Wysoki Trybunał Wojenny w Gdańsku
 została oskarżona o „zdradzieckie działania przeciwko
 Państwu Niemiec” i skazana na dożywocie ^{oraz} prace na
 terenie obozu. Lata podjęła jednakże ponownie aktywności
 „- konspiracyjne w Dziwiczce zorganizowała przez więźniów celom
 pomocy współtowarzyszom (wszelkie użycia i narodowości) ze
 szczególnym uwzględnieniem ludzi starszych i osób przebywających
 w więziennym szpitalu, a więc dotkniętych głodem, tyfusem
 i dezenterią. Następnie uczestniczyła też w zdobywaniu dokumen-
 tacji na piśmie i fotografii obrazujących popełnione okrucieństwa
 takie jak np. selekcja i gromadzenie ludzi i starania się przekazywać
 te dowody zbrodni na zewnątrz obozu. Wspierała też wysiłki
 osób próbujących ucieczki i od 1944 r. kontaktowała się z
 konspiracyjną Armią Krajową. W sierpniu tego roku została

Niemieckie oddziały działalności siłki "samo pomocy" w
Oświęcimiu i 300 kobiet przeniesiono do innych obozów
lub fabryk broni w Niemczech. Dzięki pomysłowości kilku współ-
towarzyszy Lita razem z paroma innymi "przystępcami" została
przemyciona do Ravensbrück wędzelnik Bedinc. Tam krótko po
przybyciu we wrześniu 1944 r. nabrała się gryźliwy i była bliska
śmierci po operacji dokonanej przez wieloletnią podopieczną
Niemiecką - uświadomienie jej życie lekarz - współpracownicy. Spędziła potem
trzy miesiące w szpitalu obozowym.

W kwietniu 1945 r. królowa Bernadotte poprzez Szwedki
Genowę Urzyżi zdobyła wolność 3000 kobiet z Ravensbrück.
Lita udało się nam tyle dobrze, że mogła odbyć długą podróż
powrotem z Niemiec przez Danię do Szwecji i znalazła się w
Malmö 2 maja 1945 r. Pozostała tam kilka lat i pracowała
najpierw w Komisji dla uchodźców, a następnie w transporcie
morskim i turystyce. Do USA przeniosła się w r. 1954 i
zatrudniła się w amerykańskim oddziale Szwedkiej Królewskiej
Akademii Nauk i Inżynierii w Nowym Jorku, a potem w
Waszyngtonie. Wkrótce potem poznała swego przyszłego męża
Andrieja Strojny, inżyniera w zakresie przemysłu stalowego.

Antoni urodził się w Stanach w rodzinie polskiej - rodzice powrócili z dziećmi do kraju, kiedy Polska odzyskała niepodległość po wojnie Światowej. Podczas okupacji niemieckiej działał on w konspiracji, a po zakończeniu II wojny udało mu się wyjechać do USA. W 1960 r. obaj z Litą zamieszkali w stanie Connecticut, a parę lat później na stałe w Milford. Utrzymywali Tjanosi z kraju współpracując z ludźmi, którzy walczyli z komunistycznym reżimem narodziłemu przez Związek Radziecki. Po śmierci Tjanosi w r. 1985 Lita nadal wspierała walkę o niepodległość Polski.

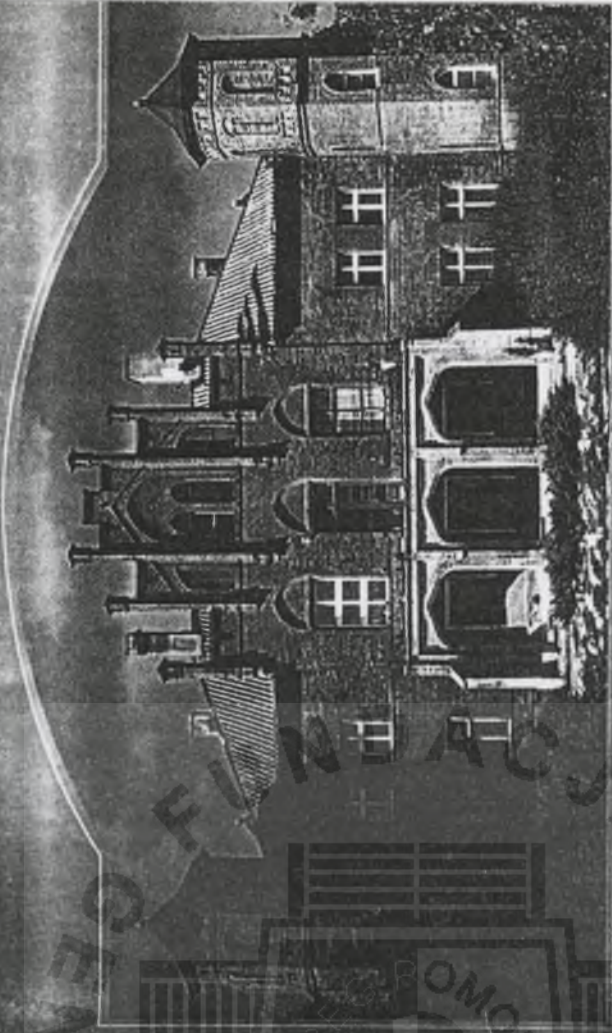
Przez 26 lat Lita działała też w Amerykańskim Czesonym Krzyżu (Oddział w Milford). Była więc Sekretarzem Milfordzkiej Rady Dyrektorów reprezentującą miasto Milford w Stanach Radzie Connecticut dla U.S. Corps? Równocześnie jako wolontariuszka była w Banku Języka? (Language Bank), a także w "Ruchomej" Stacji Księżycowej jako kierownica i maszynistka. Powoływaną ją było do rozgłoski radiowej oraz wydawnictw zapraszając, aby udzieliła wywiadu jako uczestniczka II wojny Światowej i przeciwko Osi. Dopiero w r. 1995 przyjęła obywatelstwo amerykańskie, zachowując lojalność i miłość do Polski. Zawsze głęboko wierzyła w sprawiedliwość i potęgę walczą z uciskiem i przemocą, gdziekolwiek one istniały.

Z angielskiego przetłumaczyła
 Maria Rosłonowska - Dietlowa

- II. Materiały uzupełniające rezerwy: Iwanowska
 / Felicja:
1. "Wspomnienie Lily (Felicja z Iwanowskich
 Strojny, [w:] M. Rejmanowski, G. Wilkowitz,
 Piotkowo gm. Kowalewo Pomorskie, Zespół
 pałacowo-parkowy, Toruń 1997, s. 17-26
 kserokop. k. 8 s. 1-2
 2. L. Strojny, "Wielki Piętel", wspomnienie
 z 25.04. 1943r. napisane w 1983r., kserokop.
 mpisu k. 4 s. 8-11
 3. jak wyżej, mpis kserokop. w j. angielskim k. 10 s. 12-21
 4. Informacja dotycząca śmierci Felicji
 Iwanowskiej - posta elektroniczna -
 wydruk, kserokop. k. 1 s. 22
 5. List Grety Jordan do Elżbiety
 Zawackiej z 25.08. 1978 z inf. o rodzinie
 Iwanowskiej, kserokop. oryg. mpisu k. 2 s. 23-24

URZĄD WOJEWÓDZKI - WYDZIAŁ OCHRONY ŚRODOWISKA
WOJEWÓDZKI ODDZIAŁ PAŃSTWOWEJ SŁUŻBY OCHRONY ZABYTKÓW
W TORUNIU

**MACIEJ REJMANOWSKI
KATARZYNA WIKLENDI**



PIĄTKOWO

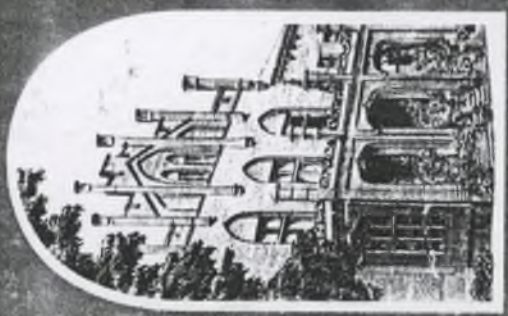
gmina KOWALEWO POMORSKIE

ZESPÓŁ

PAŁACOWO - PARKOWY

TORUŃ 1997

• PARKI • PAŁACE • DWORY • RZĘBY • ZAWI



**WOJEWÓDZTWA
TORUŃSKIEGO**



ISBN - 83-903105-7-0

Natalis Sulerzyski

Natalis Sulerzyski urodził się 28 kwietnia 1801 roku w rodzinnym, ale jeszcze drewnianym dworze w Piątkowie, majątku kupionym przez dziadków po zaręczynach jego ojca Wincentego z Anną z Mieroszewskich (1772-1861) z Zajączkowa.

...Sulerzyscy - jak pisze Stawomir Kalembka - w XIX wieku zwani też często Sulerzyskimi, byli rodziną, która wywodziła się najprawdopodobniej z Mazowsza. Gniazdem rodzinnym miał być Sulerzysk w Ciechanowskim. Była to gałąź rodu Wantuchów vel Wantochów, której to nazwy mieli również używać czasami jako przydomka. Jedni Sulerzyscy byli herbu Przy Gwiazdy czyli Księżyc, inni herbu Junosza. Natalis i jego przodkowie byli Junoszami. ...! Dziadek Natalisa, Franciszek, był typowym „jednowioskowym” szlachcicem polskim. Mieszkał w Karczewie, w dworku krytym słomą. Chodził ubrany „z polska”. Odmienił się dopiero, gdy ojciec Natalisza poszedł w konkury o rękę panny Mieroszewskiej. ...! Najpierw trzeba było „wasy ogolić i kapotę zmienić”, a następnie kupić majątek Piątkowo, który stał się, po zbudowaniu obszernego, chociaż drewnianego dworu, gniazdem rodzinnym...

Nauki pobierał w Gimnazjum Toruńskim, a następnie w 1820 roku rozpoczął studia humanistyczne w Lipsku, które kontynuował w Heidelbergu, podejmując tam również studia administracyjne. Po ich ukończeniu powrócił do domu, gdzie zajął się gospodarstwem majątkiem - początkowo w Mierzynku (1824 rok) w Lubawskim, następnie w Karczewie, a od 1834 roku, po śmierci brata Atanazego, w Piątkowie. Gospodarowania uczył się z różnych podręczników fachowych, jak i od doświadczonych sąsiadów.

Z upływem lat majątek swój coraz bardziej pomnażał poprzez dokonywanie zakupów dalszych folwarków. W 1860 roku kupił Pułkowo Małe uzupełnione o sąsiednie gospodarstwa, a w rok później Komorowo. Przez kilka lat posiadał też Świerczyny i Radowiska. Ostatecznie posiadłości swoje obliczał na siedem majątków, to jest 15 tysięcy morgów pruskich - około 3.500 ha.

W swoich działaniach ...łączył skutecznie ekonomiczne gospodarowanie w nowych warunkach z realizacją skromnej, ale pozytywnej polityki społecznej wobec wieśniaków i z równoczesnym, rosnącym z latami poważnym zaangażowaniem się w działalność narodową i niepodległościową...

Zasada ta była też przejawem jego roli, jaką miał do spełnienia wobec poddanych, o czym pisał: ...Jeszcze w latach szkolnych będąc, czytałem „Pana Podstolego” Krasickiego, który tak młodym umysł pięknym opisem dobrego pana dla swoich ludzi i jakie stąd miał korzyści zajął, że już wtemczas marzyłem o tem, aby kiedyś takim Podstolim zostać, a teraz przypominając sobie, com wtemczas wyczytał, starałem się urzeczywistnić to wszystko. ...! Zaczęłam od tego, że wszystkie długi, w których po uszy siedzieli ludzie

moi i dla których przykuci byli do miejsca im darowałem !...! bo starałem się tak ich położenie poprawić, żeby im najlepiej było zostać na miejscu... Chociaż, jak pisał dalej: ...Przyznać muszę, że trudność miałem wielką w pierwszych latach przy tak nędznych dochodach pomyśleć o polepszeniu bytu moich mieszkańców, kiedy sam najskromniejsze życie/pędzić musiałem, ale starałem się, jak mogłem pracę ich wynagrodzić, a tej pracy było dosyć, osuszając bagna przez bicie rowów, następnie wycinaniem kęp i paleniem tychże w urodzajne ziemie przemieniając...

Stuszne jest stwierdzenie Stawomira Kalembki, że działania Natalisa ...służyły umacnianiu polskiej siły oporu wobec zaborcy, poprzez przyspieszanie samouświadczenia narodowo-patriotycznego ludu wiejskiego, przyczyniały się do unowocześnienia i rozwoju gospodarki rolnej, do likwidacji przyżytków feudalnych w sferze stosunków społecznych...

Obok działalności gospodarczej i społecznej zajmował się również krzewieniem idei narodowo-patriotycznych. W 1847 roku został wybrany posłem na sejm w Berlinie, gdzie walczył między innymi o równouprawnienie w sprawach narodowych Prus Zachodnich z Wielkim Księstwem Poznańskim. Wchodził w skład Tymczasowego Komitetu Narodowego Prus Zachodnich (1848 rok), za co został aresztowany i przez osiem miesięcy więziony w Grudziądzu. W okresie powstania styczniowego w 1863 roku Piątkowo było drugim po Ryńsku ośrodkiem organizującym rekrutację ochotników z Prus Zachodnich. Ostatecznie 4 czerwca 1863 roku zostaje aresztowany kolejny raz. Przeniesiono go do Torunia, a następnie do Poznania i Berlina, gdzie wraz z innymi oczekiwał na proces, w wyniku którego skazany został na rok więzienia. W obawie przed odsiadywaniem kary przebywał na kuracji, a następnie udał się na emigrację do Krakowa i tu napisał w latach 1871-1872 swoje pamiętniki.

Zmarł 25 sierpnia 1878 roku w Gryficach na Śląsku, a pochowany został 3 września w Pluskowosach, gdzie nad mogiłą przemawiał Ignacy Danielewski oraz ks. Władysław Chotkowski.

Wspomnienia Lity (Felicyty z Iwanowskich Strojny)

Są to fragmenty wspomnień dotyczące okresu od końca sierpnia 1939 do 23 grudnia 1942 roku. Z uwagi na ich charakter dokumentalny i duże walory poznawcze, wspomnienia te, pomimo powstałych dysproporcji (objętościowych) w stosunku do pozostałych rozdziałów, postanowiliśmy skrócić jedynie do niezbędnego minimum. Uważam bowiem, że każda zawarta w nich informacja jest bardzo istotna i stanowi przyczynek do poznania



Fot. 6. Felicyta Iwanowska-Strojny (około 1977 roku)

historii tej części Pomorza czasów II wojny. W przytoczonych wspomnieniach zachowana została oryginalna pisownia Pani Lity.

....Kataklizm II wojny postawił nas przed faktem dokonanym. Dotychczasowa rzeczywistość przestała istnieć. Grunt usunął się nam z pod nóg. Znaleźliśmy się w próżni, nieznannej, a zatem groźnej. Jeszcze przed wybuchem działań wojennych mój ojciec, dzięki swemu stanowisku w przemyśle oraz kontaktom zagranicznym, zdawał sobie dobrze sprawę z groźnej sytuacji. Odwiedził mnie bodaj w czerwcu 1939 r. w Malvern Girls College (Anglia) gdzie studiowałam przygotowując się do Cambridge University, gdzie miałam kontynuować studia od września 1939 r. Przedstawił mi sytuację i spytał czy wolę zostać w Anglii by dokończyć studia, czy wrócić do kraju. Bardzo doradzał - ale tylko doradzał - pierwszą alternatywę, ale decyzję Rodzice pozostawili mnie Anglię, jak może wiesz, ogromnie lubię, na studia się cieszyłam. Decyzję powzięłam bodaj natychmiast. Jako jedynaczka moim obowiązkiem było być z rodzicami - zwłaszcza z Mamą, (skoro, wiadomo, Ojciec



Fot. 7. Ludwika i Stefan Iwanowscy

by brał udział w walkach) której zdrowie budziło już wtedy wiele obaw (astma i serce).

Wróciłam do Polski chyba pod koniec czerwca. Podróż pociągami przez Niemcy nader pouczająca (...). Zwłaszcza gdy na granicy (Zbąszczyń) widać było wielowagonowe pociągi stojące na bocznych torach, pod obstarwą wojskową. Od lipca do końca sierpnia, przygotowania do nieuniknionej (wtedy się chyba mało ludzi tudzi) katastrofy. Dziś te wszystkie przygototo-

wania wydają się absurdalnie śmieszne, patrząc z perspektywy tego co się stało... wtedy wydawały się jaknajbardziej istotne. Moja Matka, zawsze znająca komita organizatorka, rzutowała tak w przyszłość jak i w przeszłość. Zdając sobie sprawę z historycznej wartości dorobku tyłu pokoleń dla przyszłych generacji kładła duży nacisk na przechowanie tego dorobku, a więc tradycja, ciągłość więzi rodzinnej, narodowej, etc. „Jeśli tego nie uratujemy, jak do-wieś, że tu w ogóle cośkolwiek kiedykolwiek było?...” Jej słowa w przybli-żeniu.

W niedzielę 27 sierpnia 1939 r. spędziłam ostatni dzień w przedwo-jennym Piątkowie. Pożegnania, przyrzeczenia. W piątek, 1-go września obu-dził mnie warkot samolotów nad Krakowem o piątej rano bodaj. Pakowali-śmy tej nocy z ojcem do późna dokumenty, papiery, etc. które należało za-bezpieczyć przed ewentualnym najeźdźcą. Kominiek pochłonął większość. Mieszkanie ojciec zostawił pod opieką gosposi. Do dziś pamiętam ojca obra-zy (jego pasja!) - które trzeba było z żalem zostawić. W kilka godzin po ataku na Kraków wyruszyliśmy z ojcem oraz jego zaufanym inżynierem do Warsza-wy, gdzie Ojciec natychmiast stawił się w GISZ-u (Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych) jako „ochotnik” (!) (Ojciec mój, pułkownik dyplomowany podał się do dymisji w 1935 r, po śmierci Marszałka Piłsudskiego i wtedy objął poważne stanowisko w przemyśle wojennym. Stąd mieszkanie w Krakowie, etc).

Na drugi dzień, 2.IX.39 r siedzieliśmy przy obiedzie imieninowym (Stefan) ojca w Warszawie, w mieszkaniu wujostwa (siostra mego ojca) - gdy przyszedł telefon wzywający ojca. Wszystko było wtedy raczej tajne (poufne) (!) - więc nikt nie pytał gdzie co i jak. Pamiętam moment, gdy Ojciec zamknął drzwi pokoju, gdzie mu pomagalam w pakowaniu walizeczki. Nigdy nie zapomnę jego słów wtedy, „...od dziś, pamiętaj, musisz mnie zastępować. Pamiętaj o Mamie, to Twój pierwszy obowiązek...” Rozmawialiśmy zaledwie kilka chwil. Na dole samochód czekał. Nie wiedziałam wtedy czy Ojca w ogóle zobaczę jeszcze kiedykolwiek w życiu. Osiemnastoletnia „panienka z pałacu” w tym momencie przestała istnieć, ustępując miejsca zupełnie nowej, nieznannej mi osobowości...

Jeszcze krótki telefon do Mamy, która zdecydowała zostać w Piątkowie. Jak się okazało, ojciec wrócił nazajutrz. W międzyczasie alianci wy-powiedzieli wojnę Niemcom. 3-go września, niedziela, słoneczna. W stolicy tonącej w kwiatkach i szumiącej euforią „nie damy się”! Ojca wysłano na front, gdzie objął dowództwo okręgu Lwów. Widziałam go potem w obozie jenieckim, przed wywiezieniem do Oflagu. „Kampanię wrześniową” prze-się-działam niedaleko Lublina (w dziś stawnym trójkacie Biłgorajskim) gdzie we trójkę z dr weterynarii i inżynierem złożyliśmy szpitalik polowy. Improwizu-jąc jak się dało, bo coraz więcej było rannych, a dostawy wojskowe do nas nie dochodziły, jako że byliśmy pod ostrzałem tak od zbliżających się wojsk

sowieckich jak niemieckich. Mama zawsze ze śmiechem mówiła „wieś to bogactwo narodu” - tak też i było, prawie do samego końca cudem boskim zawsze skądś się coś znalazło - aż do momentu gdy Niemcy wkroczyli i świetnie zaoparzona jednostka szpitalna zajęła nasz szpitalik (dawny budy-nek szkolny) przynosząc ulgę rannym - (m.in. i mnie, jako że „drapnęło mnie”). Dr weterynarz i inżynier znikli i podczas ostatniej doby byłam sama w szpitaliku - ku zdumieniu majora Dr (niemieckiego), który mnie tam zastał. Jak się okazało przydałam się mu jako tłumacz, aż się zorientował, że moje miejsce jest na stole operacyjnym. Operował mnie, ratując pewnie życie. Poczynny doktor-major, katolik z Bawarii, którego zamilowaniem była muzy-ka i sztuka (... jak się dużo, dużo później dowiedziałam, działalność antyna-zistowska!). Dzięki niemu dostałam „wojskowe zaświadczenie = przepustkę” na mocy której „sanitariuszka Fraulein Felizitas von Iwanowska” ma prawo korzystać z pomocy władz Wehrmachtu w drodze powrotnej do matki. Re-ichsgutsbesitzerin Frau L. v. Iw... etc. etc.” Na mocy tego „Passierschein u” dotarłam via Kraków do Piątkowa do Mamy, w sam dzień 11 listopada 1939! (co za ironia daty!).

Sytuacji na Pomorzu w listopadzie 39 r. nawet nie będę uśiłowała opisywać - bo inni to dużo lepiej znają, pamiętając i potrafiąc opisać.

Do 1941 r. Mama i ja mieszkaliśmy jeszcze w Piątkowie, w bocznej jakby kondygnacji: 5 pokoi + łazienka. Reszta pałacu była pod zarządem tzw. Treuhänder'a. Znajomość niemieckiego ułatwiła stosunki, zresztą moja matka miała ogromny talent zjednywania sobie ludzi i nawet treuhänder'a umiała sobie „wytresować”, głównie dzięki jej świetnej znajomości niemiec-kiego, no i oczywiście znajomości sytuacji gospodarczej majątku, który prze-cież od 1927 r. sama prowadziła. Po prostu treuhänder korzystał z jej pomo-cy, bo bez tego nie bardzo by sobie umiał dać rady, jako że z zawodu był, o ile pamiętam, urzędniczyną z małego miasteczka gdzieś w głębi Niemiec.

Zresztą z biegiem miesięcy, nastawały coraz to ostrzejsze stosunki. „Tubylcy” - Polacy! musieli być zatrudnieni fizycznie, inaczej nie dostawało się kartek żywnościowych etc. A więc Mama została zatrudniona (ze względu na zdrowie) w administracji majątku, a ja poszłam do pracy w „aprowizacji” czyli kopałam grządki pod jarzyny w ogrodzie, jako że majątek musiał być samowystarczalny aprowizacyjnie, a więc kartofle, jarzyny, etc, etc. Masę się wtedy nauczyłam, a że zawsze pracę w ogrodzie lubiłam, specjalnie mi to nie przeszkażało.

Nie będę wspominać o wywożeniu wszystkiego co było jako tako wartościowe bo to są sprawy udokumentowane. Pod pretekstem dokładności administracyjnej Mama skrupulatnie notowała co zostało wywiezione i gdzie, jak ciężarówka za ciężarówką wyjeżdżały jako METALLSPENDE, (dary na fundusz wojenny metalu) czy inne WINTERHILFE (pomoc zimowa) czy NSV (National Sozialistische Volkswohlfart) = Pomoc społeczna !!!

Meble z salonu (rzeźbiony dąb, włoskie, bodaj XVII w. (?) pojechały zdobić willę Foerstera w Gdańsku - reszty nie pamiętam, bo i jak to wszystko spamiętać.

Do 1941 r. Mama miała jeszcze możliwość pomocy tak rodzinie, znajomym, słowem gdzie pomoc była potrzebna. Po śmierci Ambasadora Alfreda Chłapowskiego (zamordowanego przez Niemców) jego żona Helena z Międzybóży, siostra mojej babki (a moja ukochana Ciocia Nusia) mieszkała z nami przed wyjazdem za granicę (legalnie, dzięki wstawiennictwu przyjaciół za granicą!). Wielu innych. Przepasane kufry na strychu opróżniali się powoli, jak kolejne „wyprawy ślubne” rozmaitych ciotek i babek wielu pokoleń okazały się nader przydatne dla tych, którzy zostali dostojnie bez niczego! Można też było korespondować z G.G. (Generalgouvernement) więc płynęły listy „zakonspirowane” o Cioci Frani, Anieli, etc. etc. Jeździło się do Torunia, gdzie pod pretekstem wizyty u doktora (ś.p. nieodżałowanego Dr Swinarskiego i jego uroczej żony!) odchodziła konspiracja na całego! A więc pomoc więźniom na Fortach, rodzinom wywiezionych etc. etc. Ciocia Anułka Łyżowska dużo lepiej Ci o tym opowie niż ja pamiętam! (oraz wiele osób z pewnością).

Na początku maja 1941 r. do Piątkowa zjechał sztab generała, którego nazwiska nie pamiętam niestety. (umyślnie zresztą, o tym potem! - w cz. II). Wehrmacht (wojsko) zdetronizowało Treuhandera (opiekuna, który wyjechał jak niepyśzny, bryczuszką, uginającą się od walizek „rzeczy osobistych!” (A ile paczek przedtem wyjechało!...)). Przez miesiąc (jakkże pamiętamy maj!) dzień i noc hucały ciężarówki, dom najeżył się siecią drutów telefonicznych etc. warczały motocykle, roilo się od rowerów, nawet nasze, jak dotąd cudem wierzchowce zostały powołane do służby dla Reich'u, w tym wypadku jako osobista stadnina Generała!!! tudzież jego przybocznego adiutanta, Rittmeister von K.(?) Też nie pamiętam). Ten ostatni okazał się kopalnią informacji, jak tylko się zorientował że Mama jest „byłą” właścicielką (Rittergutsbesitzerin!) - „Frau Gräfin”. A jak go Mama poprawiła że żadna Gräfin - zostało „Gnädige Frau”. Tak też dowiedzieliśmy się, że całe to brachwo jedzie na nowopowstający OSTFRONT - front wschodni, czyli cały miesiąc pełen pouczających wieści, jako że tak generał jak i Rittmeister często słuchali radia, a nie zawsze tylko komunikatów OKW (Oberkommando der Wehrmacht!!!).

Bodaj w ostatnich dniach maja Generał zjawił się sam któregoś wieczoru pukając do drzwi naszego „saloniku”, pytając czy Gnädige Frau zechciałaby mu pozwolić na parę chwil rozmowy. Mama natychmiast się zorientowała, że „to ważne” (a i mnie coś tknęło, doskonale to pamiętam!). Okazało się, że generał przyszedł ostrzec Mamę. Przedstawił jej cały obracający się w momencie gdy Wehrmacht (wojsko) opuści Piątkowo wkroczy administracja SS itd, itd. Generał błagał Mamę żeby Piątkowo opuściła albo

z nimi (ofiarował Mamie eskortę wojskową do granicy GG), albo jakkolwiek będzie sobie życzyła.

Przestrzegat dobitnie, szczegółowo, rzeczowo. Wszystko co powiedział sprawdziło się co do joty zresztą! Zwracając się do mnie osobście podkreślał niebezpieczeństwo tak dla Mamy jak i dla mnie, przypominając o obowiązku opieki nad Matką. (W tym momencie jakbym usłyszała słowa mojego Ojca we wrześniu 39 r. ...). Widać było że mówię prawdę, że szczerym niepokojem o nasze życie/zdrowie. Eskorty wojskowej Mama nie przyjęła. Nazajutrz Piątkowo opuszczało. Nie na długo. Dostownie parę dni później zajął ją ekipa urzędników (umundurowanych!) SS-Einsatz-Umsiedlungs/Sippenamti. Majątek Piątkowo od zaraz przechodzi pod zarządek tej instytucji. Dali nam bodaj niecałe 2 tygodnie by się spakować i przewieźć trochę najpotrzebniejszych mebli (ściśle kontrolowano co!!!) do parceli o kilometr czy dwa od domu - (tzw. „poniatówka” termin zapożyczony od ustawy parcelacyjnej podczas min. Poniatowskiego na temat reformy rolnej). W niespełna miesiąc od wizyty generała onego wieczoru majowego - Mama i ja wyszliśmy z Piątkowa. Księga się zamknęła.

W ciągu następnych paru tygodni z właściwą sobie skrupulatnością administracyjną, żądano od Mamy podpisów. Mama żądała wyjaśnień, powodów, przyczyn. Zresztą bezskutecznie. Odpowiadano wymijająco. Dopiero podczas przestuchań w Gestapo, w parę lat później wyszła na jaw istotna przyczyna „prawna”. Na skutek donosu (nie wiem, czy prawdziwy, bo nie mam dowodu, ale sądzę raczej że owszem, prawdziwy), oskarżono moją Matkę, jako dawną działaczkę anty-niemiecką (Macierz szkolna) której ojciec (Władysław Gajewski) był więziony w Moabicie o podburzanie ludności miejscowej w majątku Piątkowo przeciw podpisywaniu tzw. Volksliste, czyli działalność na szkodę Reich'u. Administracyjnie chodziło po prostu o skonfirmowanie jak największej ilości ziemi będącej w rękach polskich (echa HAKATY...?) a zarazem wysiedlenie (owo znamienne UMSIEDLUNG!) właścicieli ziemskich, inteligencji, etc. Hitler użył na to słowa AUSROTTEN - wykarczować, wytrzebić, wykorzeńić.

Od czerwca 1941 r. do grudnia 1942 r. wojenna egzystencja na „poniatówce”. Paczki do Oflagu, do obozu, pomoc potrzebującym. Zaczęłam pracować w Wąbrzeźnie, wynajmując pokój w ciągu tygodnia, dojeżdżając do Mamy na soboty/niedziele. Wkrótce po przeprowadzce do naszej nowej „rezydencji” zamieszkała z nami p. Jadwiga Masłowicz, w ten sposób Mama nie była sama przez cały tydzień.

Sąsiednie gospodarstwo rolne (w rękach niemieckich!) otrzymało przydział robotników rolnych na okres zniw. Robotnikami okazali się być żołnierze/więźniowie ze Stalagu w Toruniu: Anglii, Australijczycy, Nowozelandczycy. Nawiązał się kontakt. Mała grupka przychodziła regularnie nocą, zwykle w sobotę wieczorem, po najświętszy biuletyn z radia BBC. Miałam

dostęp do radia dzięki uprzejmości pani, u której wynajmowałam pokój. Ze stenopisu przepisywałam na maszynie (po godzinach biurowych), powielalam (jeśli maszyna była dostępna!) i kolportowałam dalej, m.in. właśnie jejcom. Kolportowałam też, (uprzednio je przetłumaczywszy) biuletyny katolickiego ruchu oporu w Niemczech, których mi dostarczała koleżanka, Niemka, katoliczka z Nadrenii, z którą się bardzo serdecznie zaprzyjaźniłam. Mądra, dobra, masę jej zawdzięczam. Dzięki niej zapoznałam się z ruchem oporu w Niemczech (nie tylko katolickim), Austrii a także Francji i Belgii. Moja „Anna” (tak ją nazywamy) była jedną z czterech sióstr - wszystkie o uniwersyteckim wykształceniu. Ich brat - SS-man... Tragedia rodzinna, która miała bardzo smutne skutki. SS-man doniósł władzom o działalności sióstr i matki. Więzienie, etc. Tylko interwencja Kardynała von Galen (którego siostra przyjaźniła się z Anną, jej matką i siostrami) sprawiła, że rodzina uniknęła wyroku śmierci, natomiast skonfiskowano wszystkie posiadłości rodzinne etc, etc.

Jeden z jeńców skończył studia w Szwajcarii i znalazł niemiecki całym dobrem, a że był katolikiem zainteresował się tymi biuletynami katolickiego ruchu oporu - ofiarował się tłumaczyć je na angielski, co mi bardzo pomogło! Na polski dalej tłumaczyłam sama. Tej strony mej działalności chyba nikt nie znał. Nawet Mamie nie mówiłam. Im mniej się wie - tym mniej inni się dowiedzą... stara, wypróbowana maksyma. Z Anną korespondowałam do końca jej życia, (kilka lat temu zaledwie). Z jencami korespondowałam przez wiele lat - a do dziś przyjaźnię się z dwoma, których dzieci są mi równie bliskie jak moja rodzina! Ile razy się widzimy wspominamy dawne czasy. Moja Matka była dla nich uosobieniem „królowej anielskiej, ich matki i świętej z obrazka w jednej postaci”!

Życie jest dziwniejsze od najdziwniejszej Fikcji!! A to jest święta prawda. Niewiarygodnym zbiegiem okoliczności dowiedziałam się wtedy właśnie o działalności mego Majora-Doktora z kampanii wrześniowej. Major-Doktor utrzymywał ze mną kontakt kiedy mógł. Twierdził, że „Schwarze Madonna von Czechochowa” (dałam mu medalik do portfela jako podziękowanie za jego opiekę) wyrażnie o nim pamięta. Gdzieś w czerwcu 1942 r. napisał dłużej niż zwykle, kończąc prośbą o pamięć w modlitwie „aby się zmieniło na lepsze”. Rozumując że jest na froncie wschodnim prośba wydała mi się aż nadto uciążliwa. Chyba dopiero jesienią 42 r. nadeszły 2-3 listy naraz. W tamtych czasach momentalnie podejrzewało się cenzurę. Po nitce do kłębka doszłam do sedna sprawy. Mój Major-Doktor należał do grupy wojskowej przeciwnej Hitlerowi. Prośba „by się zmieniło na lepsze” nadeszła w czerwcu 42 r. Zamach na Hitlera miał miejsce 20 lipca 1942 r.

W tym momencie się wystrząsylałam. Przepisywanie transmisji radiowych, nawet od biedy „katolickie gryzmołki” można złożyć na karb religijnego patriotyzmu - w najgorszym razie przejadę się do koncentracja. Ale kore-

spondencja z oficerem związanym z grupą zamachowców - a to już jest całkiem inna para kaloszy...

W dodatku Annę przeniesiono do innego oddziału biura, już nie w Wąbrzeźnie. Prosiła, żebym do niej przyjechała na sobotę, 5.XII.1942 r, bo jechała na Święta Bożego Narodzenia na urlop do Matki, a w ten sposób zobaczylibyśmy się jeszcze przed jej wyjazdem.

Wyruszyłam pociągiem w sobotę rano, 5 grudnia. Wizyta była bardzo przyjemna. Niestety w powrotnej drodze nie złapałam połączenia do Wąbrzeźna - transpory, zatory śnieżne, już nie pamiętam co to było. Musiałam przencocować i w niedzielę rano złapałam pociąg do Wąbrzeźna. ALE - nie zdążyłam na Mszę (I niedziela Adventu) CZYLLI, trzeba było iść do szkoły przed 8-mym grudnia! No więc poszłam w poniedziałek 7-go. Trafiałam na księdza Volksdeutsch'a bodaj ZORN się nazywał. Podejrzewaliśmy że on w ogóle nie był księdzem - ale to już miejscowi będą lepiej pamiętać niż ja! Po niemiecku mówiłam wtedy jak rodowita Niemka (albo i lepiej niż niektóre dziewczuszki od krówki!). Przyszła się że nie byłam na mszy w niedzielę. A księżula zaczyna indagować, a dlaczego? wyjaśniam, pociągi etc. A gdzie byłaś moje dziecko? U koleżanki. A gdzie?... Tego już było za dużo - udając, że nie dosłyszałam pytania recytuję pacierz, akt żalu, poprawę na przyszłość etc. Jeszcze próbowałam pytać jakoś się wywinęłam. Wreszcie przeczekałam! Prosiłam że muszę lecieć do biura (prawda była!) ale od tego momentu miałam pietra. Za wiele „zbiegów okoliczności”. Zrobiłam generalnie „porządek” u siebie i w pokoju, likwidując co mogło być nawet minimalnie „trejne”, czy też podpadające. Minęły 2 tygodnie. We wtorek 22 grudnia „zadano” mi dodatkową porcję maszynopisania, jako że na drugi dzień w środę, 23 grudnia wieczorem miałam jechać do Mamy na Święta, na co miałam pozwolenie. Korzystając z okazji, przepisałam stenopis transmisji radiowej. Musiałam być i zmęczona i jednak ciągle poddenerwowana, przez pomyłkę wyrzuciłam kalkę do kosza, zamiast zabrać ją ze sobą, jak zwykle!

Wiadomo - papier płami kobietę!...

23 grudnia w środę, o 11-tej rano, do biura wkroczyło dwóch Gestapowców pytając o Fraulein Felicitas v. Iwanowska.

Parę miesięcy później na przesłuchaniu w Gestapo pokazano mi listy od Majora-Doktora zatrzymane przez cenzora pocztowego. Po wojnie dowiedziałam się, że i jego indagowano o mnie i to ostro. Dwóch kolegów z obozu jenieckiego przesiedzieli 6 miesięcy w ciężkim więzieniu SS w Gdańsku. Annę indagowano wielokrotnie, miała wiele przykrości. Odwołano ją do Niemiec.

Kalkę (wyrzuconą przez pomyłkę do kosza) wylowiła maszynistka biurowa, zazdrosna o to że szef wolął mnie dawać bardziej skomplikowane teksty do pisania. (Oczywiście dzięki łacinie nie miałam trudności z terminologią medyczną, rok greki w Anglii oraz ogólnokształcące (!) gimnazjum SS.

Niepokalanek w Szymanowie też się przydało! Maszynistka tego ranka przysłała do biura super-wczesnie - no i (dzięki mojej głupocie) - znalazła czego szukała.

Pocieszam się, że nawet bez kalki znalazłoby się co innego... więc może dobrze że tylko kalka... i nic więcej.

Epilog

Okres okupacji od 1943 roku i powojenny jest słabo udokumentowany z uwagi na to, że są to dzieje rodziny rozproszonej po świecie, o której wiadomości są znane jedynie z listów i ustnych relacji pozostałych w kraju krewnych oraz przyjaciół Pani Lily, z którą utrzymywany jest kontakt drogą korespondencyjną.

Dlatego o rodzinie Iwanowskich wiemy jedynie tyle, że Pani Ludwika po wojnie zamieszkała w Gdańsku, gdzie zmarła w 1950 roku, a jej mąż Stefan rozstał się z życiem 5 lat później w Sztokholmie. Natomiast ich córka Felicyta, po aresztowaniu 23 grudnia 1942 roku, była przesłuchiwana przez gestapo, następnie wywieziona do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Ravensbrück, gdzie przeprowadzano na niej „doświadczenia medyczne”. Po uwolnieniu z obozu przez wojska alianckie wraz z innymi więźniarkami znalazła się ciężko chora w Szwecji, skąd po długotrwałej kuracji, którą przeszła pod opieką miejscowych lekarzy, wyjechała na stały pobyt do Stanów Zjednoczonych i zamieszkała w Milford w stanie Connecticut.

Pozostały w PRL majątek Piątkowo w 1945 roku wchłonięty został przez Państwowe Nieruchomości Ziemskie, następnie PGR-y, które administrowały nim do 1991 roku - to jest do czasu przejęcia go przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa.

W 1993 roku Piątkowo wydzierżawione zostało Piotrowi Chileckiemu i Henrykowi Radziwiłłowi, którzy stworzyli tutaj Prywatne Gospodarstwo Rolne - nie na długo jednak.

W lutym 1997 roku na II Giełdzie Zabytków pałac ponownie wystawiony został na sprzedaż.

W piątek, dnia 23-go kwietnia 1943 roku na rannym apelu wywołano mój numer. Helenka wsunęła mi do ręki gryps: "Przyszły akta z Gestapo w Twojej sprawie. Będą Cię przesłuchiwać na 'Politische'. Ale nic się nie martw! Zobaczysz, wszystko będzie dobrze! Trzymaj się!"

Wezwano też Żydówkę Gisele i Ukrainkę Marfę. Wszystkie trzy stanęłyśmy około 8-ej rano na otwartym, nasłonecznionym placu przed barakiem przesłuchań 'Działu Politycznego' (Politische Abteilung). Korzystając z chwili gdy eskortujący nas 'Post' wszedł do baraku, ostrożnie cofnęłyśmy się w głąb, pod parkan, gdzie młodziutka, niepozorna wierzbą płacząca rzucała odrobinę nikłego cienia na wąski skrawek placu. Patrzyłam się z niedowierzaniem pełnym podziwu na to mizerne biedactwo, uparcie głoszące swe dążenie do słońca i życia złotzielonym welonem delikatnych listków...

Rozmawiać nie było wolno, lecz cichutętkim szeptem Gisela opowiedziała mi, że jest z Frankfurtu nad Menem, ma męża, aryjczyka, i dwoje malutkich dzieci, że się potwornie boi, bo ma wadę serca i nie wie czy wytrzyma - a ona przecież musi wrócić do dzieci.... Wysoka, szczupła, o jasnej cerze i bladoniebieskich oczach, subtelnym owalem twarzy przypominała fresk z włoskiego Quattrocento. W głosie jej było tyle bólu i lęku - żal mi jej było.

Marfa natomiast milczała uparcie. Nie wyglądała na więcej niż 18 lat. Rosła, hoża, o postawie hardej, niemal wyzywającej. Było w jej spojrzeniu coś dzikiego, budzącego postrach - "Bohun w spodnicy!" przemknęło mi przez myśl.

Godziny mijały. Jakże wolno... Znudzony 'Post' palił papierosa za papierosem, prawdopodobnie by nie ulec pokusie drzemki. Od czasu do czasu pogwizdywał sobie popularną śpiewkę:

"Auf der Heide blüht ein kleines Blümlein
Und das heisst..Erika...."

W połowie refrenu urywał, zaczynał od początku by dojść do tego samego punktu - i tak wkołko....

Gdzieś chyba około jedenastej dwóch więźniów przyniosło kociołek z resztką lagrowej zupy na dnie. Nawet była możliwsza niż zazwyczaj pływaly w niej jakies mikroskopijne kawałki tłuszczu i kartofli. Gisela wypijała zaledwie pół kubka - resztę oddała Marfie. Marfa trzymała menażkę oburacz, piła wolno, prawie z namaszczeniem. Zaczęła trochę mówić o sobie. Wzięli ją za sabotaż w fabryce amunicji, gdzie pracowała w grupie takich jak ona młodych sabotażystów. Ponieważ tylko ją jedną złapali, pytali je resztę. Pomimo więzienia i bicia nie wydała nikogo. Więc ją wysłali do lagru. Z przepastnych czarnych oczu ziała groźna dumą zarazem: "Żeby i sto wzięli - albo i tysiąc - będą inni! Nas nie zmożą! Swołocze!" splunęła z pogardą.

Wczesnowiosenny upał wzmagał się. Gisela zaczęła słabnąć. Była bardzo blada, cała złana potem, nogi się pod nią, uginały. Pomimo moich prośb 'Post' nie pozwolił jej usiąść. Obie z Marfą usilowałyśmy ją podtrzymać. Słaniała się coraz bardziej, leciała przez ręce.... W tym momencie wywożano jej numer i nazwisko. Poderwała się i chwiejnym krokiem zaczęła iść w kierunku baraku, w którego otwartych drzwiach rysowała się podparta pod boki sylwetka w SS-mańskim mundurze. Gdzieś w pośrodku placu Gisela osunęła się z jękiem na kolana. Z drzwi baraku posypał się grad najordynarniejszych wyzwisk. Gisela podniosła się z trudem, uszła zaledwie parę kroków - i tym razem runęła jak długa na bury, suchy, wyboisty plac. Nie wytrzymałam: zaczęłam biec do niej, wołając, że "ona jest ciężko chora na serce, trzeba jej pomóc, ona nie może już tak dalej iść..." W tej samej chwili huknął strzał. Odskokczyłam - w ustach i w oczach miałam pełno brudnego, obrzydliwego piachu... Pocisk zarył się w zaschłą glinę tuż przedemną. Padły jeszcze dwa strzały. Gisela zwinęła się w śmiertelnym skurczu - bez słowa nawet - i zastygła. Cofnęłam się spowrotem pod parkan, gdzie Marfa stała bez ruchu, w półcieniu wąskiego drzewka. Spojrzałam na nią: nie płakała, ale była w jej oczach coś tak przerażającego, że mimowoli wzdrygnęłam się. Takiego spotęgowania nienawiści nie widziałam jeszcze nigdy. Z przerażeniem zastanowiłam się: czy ja też tak wyglądam? Czy we mnie też jest tyle nienawiści? ---

Niesmiało wsunęłam rękę w jej rękę. Nie broniła się. Stałyśmy dalej. Milcząc. Czekając. Zaczęłam znów w myśli odmawiać różaniec.

Ciszę przerwał terkot nadjeżdżającego motocyklu. Po paru minutach zawołano Marfę. Zdażyłam tylko ucisnąć trzymaną dłoń i szepnąć jej: "Dobrze będzie, zobaczysz!" --- Nie odpowiedziała. Nawet nie odwróciła głowy. Szła przez plac sztywnym, ciężkim krokiem, prawie jak automat.

Z za węgła baraku wyszło dwóch więźniów. Stanęli przy martwej Giseli, położyli ją na brudną, postrzępioną płachtę i ponieśli gdzieś w głąb. Został tylko rudy, wilgotny ślad na zeskorpiałej glinie. Słońce prażyło nadal. Przymknęłam oczy.

Raptem drzwi baraku otwarły się z trzaskiem. Wybiegło kilku wachmanów i SS-man z ręką owiniętą białą chustką, na której widać było wyraźnie duże plamy krwi. Motocykl zaharczał gwałtownie i pognął w stronę bramy, wzbijając tuman kurzu.

Wtedy usłyszałam swój numer. Nawet bez nazwiska. Bo i pogo? przecie tylko ja jedna zostałam. Plac wydał mi się straszliwie długi. W baraku było chłodno. Za stołem siedział Hauptscharführer, którego pamiętałam z poprzednich przesłuchań, oraz dwóch nieznanymi mi oficerów SS. Pytania grzeczne, uprzejme, podchwytliwe. Per 'Sie' - nie per 'Du'. Do nazwisko dodawano, pomimo moich sprostowań, niemieckie 'von'. Odczytywano jeden dokument za drugim. Uświadamiano. Perswadowano. Lodowato gładka terminologia. Nieskazitelnie poprawna w swej perwersyjnej logice procedura. Było coś z Kafki w tej karykaturalnej deryzji prawa. Żądano mojego podpisu, że przyjmuję do wiadomości wyrok Wysokiego Sądu Wojskowego SS, skazującego mnie na dożywotni pobyt w obozie koncentracyjnym za wroga działalność na szkodę niemieckiego Reich'u.

SS-mani wyszli. Po chwili wszedł wiezień, pracownik biura Działu Politycznego. Jeszcze jakieś dane personalne, formularze, papiery, akta, dokumenty.

- Co to wszystko znaczy? spytałam.

Popatrzył się na mnie trochę jakoś dziwnie i odpowiedział wymijająco:

- Niema się czym przejmować. -

Pytam o Marfę. Dowiaduje się, że podczas przesłuchania ugryzła jednego z SS-manów w rękę tak mocno, że krew bluznęła na cały stół. Rozjuszony żołdak rzucił się na nią, zaczął ją bić, kopać, zbiegli się inni wachmani i dziewczynę zakatowali na śmierć, na miejscu.

- Przekłete bydlaki! --- Widziałem jak potym koledzy sprząkali - wszędzie krew - coś potwornego ---

Leon jest belgijskim Żydem. Przed wojną był adwokatem w Brukseli. Z całej rodziny został tylko on jeden. Po numerze poznaję że jest już w lagrze chyba przeszło rok. Zna dobrze niemiecki, więc udało mu się dostać pracę w biurze. Rozmowa po francusku sprawia mu wyraźną przyjemność, więc nie spieszy się z "zakatwianiem" papierów. Rozmawiamy o Giseli, o bombardowaniach w Niemczech i o wiadomościach z frontu. O plaży w Ostendzie i Uniwersytecie w Louvain. O katedrach w Brukseli i w Bruges. O Polsce - o Europie - o Ameryce. O przedwojennej przeszłości i powojennej przyszłości. Leon jest pełnym goryczy pesymistą. Patrzy na przyszłość czarno. Albo raczej czerwono. Chwilami wydaje mi się, że mówi bardziej do siebie niż do mnie ---

Za oknami ruch. SS-mani rozjeżdżają się. Leon objaśnia drwiąco:

- Jadą na urlop. Pojutrze Wielkanoc - to przecież wielkie święto. Cóż, były bogate transporty - będzie czym świętować. Mój szef wiezie dwie wielkie walizy - ledwo je mogłem udźwignąć ---

Wychodzimy. Żegnając się, Leon przez ułamek sekundy jakgdyby się waha - nagłym ruchem kładzie mi ręce na ramionach, nachyla się nademną i mówi szybko, gwałtownie, głosem stłumionym do szeptu:

- Słuchaj! Ty przeżyjesz! Ale nie wolno Ci niczego zapomnieć! Pamiętaj! ---

Na zegarze w opustoszałym, mrocznym korytarzu Politische Abteilung dochodzi godzina trzecia popołudniu.... Ojczy, w ręce Twoje ...

Przeżegnałam się i wyszłam szybko z baraku. 'Post' się niecierpliwił. Pilno mu było wracać. O czwartej kończyła służbę. Na święta miał wolne.

* * * * *

Po wieczornym apelu Helenka przybiegła do mnie na blok cała wstrząśnięta... Wiedziała już o Giseli i Marfie...

--Ale słuchaj! Wiesz co się stało? Leon z Politische się zastrzelił! Podслуchałam telefon do Lagerführerin! Hauptscharführer się wścieka! Nikt nie wie jakim cudem zorganizował sobie rewolwer! Straszna szkoda! Taki zrównoważony, inteligentny, porządny człowiek! Tyle robił dobrego, tylu ludziom pomagał! Teraz trzeba będzie przez jakiś czas bardzo uważać ----

Skulona na koji długo nie mogłam zasnąć. Przez wybitą szybkę okna wpatrywałam się w nieprzejrzaną ciemność wielkoplątkowej nocy... W uszach wciąż mi dzwieczał szept: zaklęcie? testament?

- Ty przeżyjesz - Pamiętaj - Niczego nie wolno zapomnieć -

* * * * *

Upalne czerwcowe słońce prażyło niemiłosiernie gdy w wiele lat później znalazłam się znów na placu przed Politische Abteilung. Wydał mi się znacznie mniejszym. Stałam pod parkanem w cieniu płaczącej wierzby. Owo mizerne biedactwo z przed niemal czterdziestu lat rozrosło się w okazałe drzewo. Przetrwało. Zwyciężyło. Żywa zielen bujnego listowia jaśniała blaskiem nadziei na tle ponurej grozy tej doliny śmierci.

Zatrzymałam się gdzieś w pośrodku placu, tam, gdzie Gisela upadła... W głowie kłębiły się nabrzmiałe bólem pytania: Co się stało z jej dwojgiem malutkich dzieci? - A jeśli żyją, czy wiedzą o prawdziwych losach matki?

Długo stałam w pokoju przesłuchań, wpatrzona w szkarłatne gwoździki rozsypane na drewnianym stole --- jak plamy krwi na białej chustce ---

--- Przeżyłam - Pamiętam - Niczego nie wolno zapomnieć ---

A jednak, tak trudno zdobyć się na słowa optymizmu, którymi ongiś zegnałam Marfę: "Dobrze będzie, zobaczysz..."

--- Naprózno szukałam na korytarzu zegara ściennego.

--- W biurach działu politycznego czas nie istnieje.

* * * * *

23.4.1983. -

L.S..

(Just in case Mike does
not read Polish!!!)

- I am often asked to speak
with school kids, this is
a text I sometimes use - along
with a question/answer period.
So far none of the kids want to
slap on me! And I love doing
it and learn so much from them!

12
1
WILLOW

by

Lita R. Strojny

It was a sunny spring morning, unusually warm for late April. White, cottony wisps of haze drifted over the sour marshes on either side of the dusty gravel road leading from Birkenau to Auschwitz. Trudging along behind the SS guard and his dog, I tried not to think about what lay ahead. I knew the routine well; I had been through it before. Why, then, did I have this gnawing feeling that today would be different?

Earlier in the morning, during roll-call, Halinka, a fellow inmate who worked at the Political Department, had slipped me a tiny piece of paper. The note read: "Some new papers have arrived in your case from the Gestapo. You are going in for interrogation at the Political Dept. today. I'm sure it's just a formality, again. Don't worry! All will be well!" What new papers? Had others been caught? Who? Had they talked? Could some new "evidence" have been found? What? Where? How?

The Main Gate was unusually quiet. As my SS guard opened the door to the Gate, Watch Barrack, I caught a glimpse of a clock inside: 7:45. After a minute or two, the SS man returned with two more women. We entered Auschwitz Main Camp and proceeded toward Block 11. It was already quite warm, yet I

shivered as we walked into the by-now-familiar courtyard in front of the Interrogation Bureau of the Political Department. While our SS escort went inside the building, the three of us started backing away from the sunny part of the square; moving slowly and cautiously, we reached the wooden fence. It felt good to have something to lean against.

This part of the square was at least partially shaded by a young, slender willow; scarcely more than a bush, really. How did the seed ever get there? How had it ever escaped being pulled up by its roots, or trampled under foot? I looked with disbelief and admiration--and yes, even envy--at the puny little shrub. There it stood, proclaiming its right to life and light, its new shoots, so tender yet so resilient, pushing upward, in spite of everything, defiantly challenging this abyss of destruction, desolation and despair. I sensed the little willow was a friend, offering us shade, comfort and beauty under the pale, golden veil of its long, slender boughs.

We were not allowed to talk, of course. But from Gisela's barely audible whispers, I found out she was from Frankfurt am Main, her husband was an Aryan, and they had two small children. She was terribly afraid, because she had a bad heart and didn't know whether she could stand it--but she had to! She had to go back to her little ones... Tall, thin and fair-skinned, with pale blue eyes and a sweet, exquisitely shaped face, she reminded me of a Madonna by one of the great masters of the Italian Quattrocento. There was so much pain in her voice. My heart ached for her.

Marfa, the other young woman, remained silent. She could not have been more than eighteen. Handsome, sturdily built, she had a bold, almost defiant bearing. Her jet-black eyes smouldered in a round, ruddy-complexioned face framed by a tightly knotted kerchief. There was something wild and dangerous in those eyes of hers...the look of a trapped, hunted animal.

The hours dragged on, oh, so slowly. The SS guard fought his obvious boredom by smoking one cigarette after another. Even the dog refused to play. Both man and beast looked dejected and drowsy. Once in a while the guard would start a popular little ditty:

"Auf der Heide blüht ein kleines Blümelein
Und das heisst Eeeeerika..."

He would stop in mid-verse, then begin all over again, only to stop at exactly the same point...time after time after time.

It must have been about eleven a.m. when a couple of prisoners brought a small kettle of so-called "soup." Surprisingly, it was almost palatable. There were even some microscopic scraps of meat and potatoes floating around in the brownish, nondescript liquid. I wondered why such luxury? Then it dawned on me. Of course: it was Good Friday. How typical.

Gisela drank barely half a mugful. She gave the rest to Marfa. Marfa grasped the mug in both hands, drinking slowly, almost reverently. Eventually, she too started to talk, or rather whisper, about herself. She had been working for about a year in a munitions factory in the Ukraine. She, and several

other young friends, developed a routine to sabotage machinery parts and procedures. She was the only one caught. Despite savage beatings and imprisonment, she would not betray her comrades. So she was sent to Auschwitz.

Her fiery eyes blazed with anger and pride. "So they took me," she whispered defiantly. "Let them. So they'll take a hundred more. Or a thousand. So what? There'll be others. There'll always be others. They'll never win--because we'll never give in!" She spat into the sand, muttering a curse.

It was now oppressively hot. Gisela was becoming faint. She was frighteningly pale, bathed in cold sweat, her legs were giving way from under her. Marfa and I could not hold her up--she was slipping to the ground. Just then her name and number were called. She rallied, and started walking towards the Interrogations Building, where an SS-uniformed figure, his hands on his haunches, stood outlined against a doorway.

About midway to the building, Gisela swayed and slid slowly to her knees. A torrent of violently abusive shouting was heard from the barrack door. Gisela rallied again, got up and took a few painful, halting steps. Then, moaning pitifully, she collapsed.

This was too much for me. I started running towards her, calling in the direction of the doorway: "She is ill! She is having a heart attack! She can't walk! She needs help!"

Then there was a shot. I stopped in mid-motion. My eyes, mouth, nose and ears were suddenly full of filthy, gritty sand and gravel. A bullet had buried itself in the sand, right at my

feet. Then, two more shots. A tiny sound--half gasp, half moan. Then silence. A door slammed shut. Gisela's body, twisted in mortal contortion, lay totally still.

I got back to the fence, where Marfa stood motionless in the semi-shade of the willow. She was not crying. Then I saw her eyes, smouldering with such explosive rage that only one image flashed through my mind--a volcano, seconds before eruption. Never had I seen such ferocious hatred. I felt almost sick with fear. Could it be that I, too, was so filled with hatred?

I slid my hand into Marfa's. She did not pull back. We stood there, hand in hand. Silent. Waiting. Soundlessly, I started the Rosary.

Suddenly a motorcycle thundered into the courtyard. An SS man jumped off and rushed into the Interrogations Building. A few moments later, Marfa's name and number were called. I gave the hand I was holding a squeeze. "You'll see," I whispered. "All will be well!"

Marfa did not turn her head. She did not even nod. She just walked across the square with the heavy, stilted gait of an automaton.

Once more, two prisoners appeared from behind the building, this time carrying a stained, tattered piece of canvas. They picked up Gisela's inert body, laid it on the dirty rag and took it away. All that was left was a moist, reddish patch on the parched courtyard sand.

The sun beat down relentlessly. It was getting unbearably hot. I closed my eyes and resumed my silent Rosary. Just

then--a sudden commotion. The door to the Interrogations Building burst open, and several guards ran out, among them the SS man who had stood in the doorway calling out Gisela's name and number. His boots and uniform were splattered with blood, his arm in a makeshift sling, his hand bandaged. I could clearly see large red stains on the white cloth. Hurriedly the SS men jumped onto their motorcycles and roared out of the courtyard in a cloud of gritty dust.

Then I heard my number being called. Without a name, even. Why bother? I was the only one left. The square seemed so very long. Inside the building, it was cool, and my eyes strained to adjust to the darkness after the glare of the noontime sun. There were three SS officers seated at the interrogation table. One of them I remembered from previous interrogations. The other two, of much higher rank, I had never seen before.

The questions were polite, affable, "catchy." I was addressed by my last name, with the added German prefix "von." This, despite my repeated explanations that the 'von' should only be used with German names, whereas my name was Polish.

Documents were read and reviewed. One by one. Faultlessly accurate legalistic procedure. Icy smooth, slippery terminology. Enlightened, perverse logic. Skillful persuasion. An almost Kafkaesque caricature of Justice. A derision of Law.

Finally, my signature was requested to confirm that I "agreed with and accepted" the verdict handed down by the SS High Military Court--which sentenced me to lifelong

incarceration in a concentration camp for activities against the German Reich.

The SS officers left. A fellow prisoner, a clerk at the Political Department, came in with a sheaf of papers. More forms, signatures, data, papers, documents. Finally, mostly out of curiosity, I asked, "What does it all mean?" He gave me a funny sort of look and answered, evasively. "Nothing to worry about."

I asked about Marfa. Apparently, she had become so enraged during the interrogation that she had thrown herself at one of the SS men, and bitten his hand so hard that the blood squirted all over him, her and the whole table. The incensed SS men then proceeded to kick and beat her to a pulp, until she just lay there, an unrecognizable heap of misery.

"The animals! The bastards!" the clerk, Leon, cursed in French. "I came in just as the boys were cleaning up. There was blood everywhere. Ghastly..."

Leon was a Belgian Jew. Before the war he had practiced law in Brussels. Of his entire family, he was the only one still alive. Judging by the number on his jacket, I gathered he had probably been in Auschwitz for over a year. Since he was fluent in German, he was assigned to office work in camp.

Obviously enjoying the opportunity to speak French, Leon was in no hurry to finish up his paperwork. We spoke of Gisela. The allied bombings in Germany. The news from the front. The cathedrals in Brussels and Bruges. Ostende's sandy beaches and Louvain University. Of Poland, Europe, America. Pre-war past and post-war future.

Leon's pessimistic vision of the world was full of bitterness and anger. His prognosis for the future was bleak--or rather, Red. There were moments during our conversation when I had the feeling he was talking not to me, but to himself. Thinking out loud.

Through the windows I could see the courtyard filling up with people. "The SS men are breaking up for the weekend," Leon explained. "A lot of them are going on leave. The day after tomorrow is Easter. Easter is a great holiday, is it not? Well, there have been some big, rich transports--lots of loot! My boss is taking two huge suitcases full. I could barely carry them. Quite a holiday!"

We got up to leave. But as we said goodbye, Leon hesitated for a split-second. Putting his hands on my shoulders, he bent down and whispered hoarsely, his voice muted by emotion. "Don't worry! You'll be all right. You'll live. But listen...you must never forget! Remember! Today...everything. You must always remember!"

Then he was gone.

The clock in the Political Department's murky, empty corridor said 3 p.m. "Father, into Thy hands..." I made the sign of the cross and quickly walked out of the building. The SS guard was impatient to get me back to Birkenau. He was going off duty at 4 p.m.. And then on to the "Heimat" for a week's Easter leave.

That night, after evening roll-call, Halinka and I were able to exchange a few words. She already knew about Gisela and

Marfa. "But listen," she exclaimed, "do you know what happened? Leon--from the Political Department--shot himself! I overheard the Camp Commander on the telephone. The SS are furious! Nobody can figure out how he was able to get hold of a gun. It's such a shame! Such a nice man. A real gentleman--an intellectual, too--so refined! And he helped so many people! How are we going to manage now? We are going to have to lie low for a bit..."

Unable to sleep, I sat, curled up, on the bare boards of my little corner of the wooden bunk bed. Peering through the broken window, I scanned the impenetrable darkness of that Good Friday night. All I could hear was a voice whispering hoarsely... A Testament? A Commandment? "...YOU MUST NEVER FORGET---YOU MUST ALWAYS REMEMBER!"

* * * * *

Again, it was unbearably hot as I stood in the museum courtyard opposite the Interrogations Building of the Political Department in Auschwitz, many, many years later. Somehow, the square seemed much smaller. Again, I leaned against the fence in the cool shade of the willow. But I could hardly believe my eyes: the fragile little shrub of nearly forty years ago was now a large, handsome, healthy tree. It had withstood. Its fresh greenery shimmered in the golden sunshine like a paean to Life, Light and Hope. In this valley of death, it had lived...

As I stood on the approximate spot where Gisela had fallen to the ground, my heart was filled with pain and anguish. What

did happen to her two small children? Were they alive? And were they told what really happened to their mother, whose last thoughts were of them?

The long table in the interrogation room was still there. There were red carnations strewn all over the white wood. Like splashes of blood on a white cloth.

I live. I remember, I did not forget. I never will.

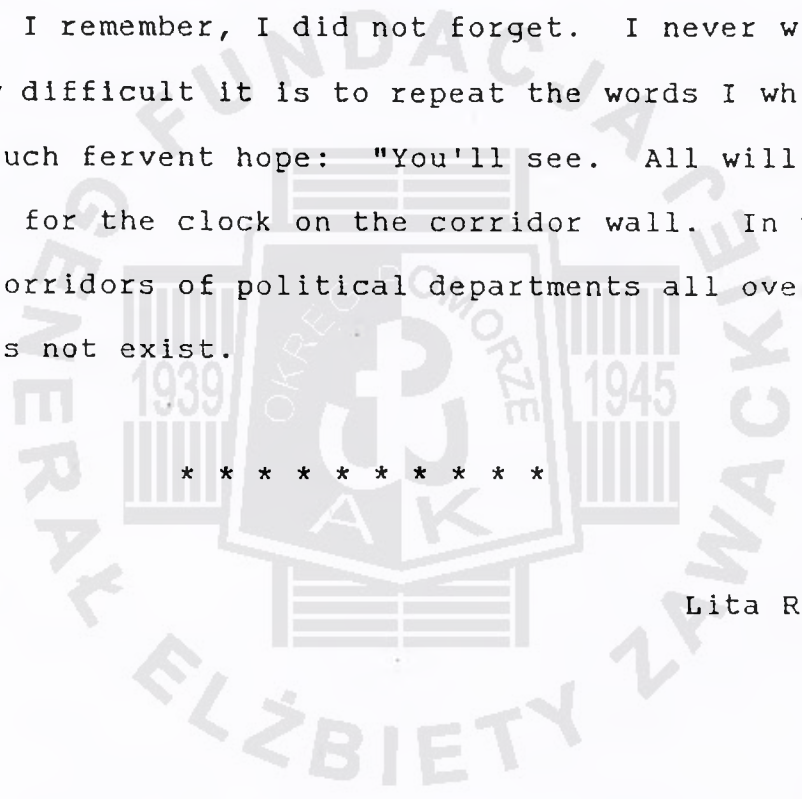
Yet, how difficult it is to repeat the words I whispered to Marfa with such fervent hope: "You'll see. All will be well!"

I looked for the clock on the corridor wall. In vain.

In the corridors of political departments all over the world time does not exist.

* * * * *

Lita R. Strojny



Felicity Strojny, 80

April 28, 2002

MILFORD — Felicity Lita Iwanowska Strojny, 80, of Meadows End Road died April 16. She was the widow of Anthony Andrew Strojny. She was retired from the Royal Swedish Academy of Engineering Sciences in New York and Washington, D.C. She leaves no immediate survivors.

• Cody-White Funeral Home

©New Haven Register 2002



Szanowne Pani Doktor!

Czyż się rozumiesz ekscytujmy mi zaszafieren.
Redebyciu bardzo w uwar, nit dofontie Pani doze
branie matynadiv, ulestaly, teren po 30 latcel, bardzo
rozpronyca maret v fanyti ludzkrej.

1. Zetocuan fotografis z cresa rojny, w sredku tej grupki
Medio gadzie kytelaffona, corka Bolstara i Zofis,
ur. v 1914r. arentorava 3.1.1945 wraz z matko i pnenie-
zioua do Bradunij. Matka, zrobuwa okolo 15.1.45. Wg
tej stroniej uenyi gadis widuawo v fanygu, qdy 18 puden
zono do Bydgonoy.

2. W Toruni chyba jennej ludzke p. Kalina z d. Luboin
ska, z uzie Liponka (?) Lipinaka (?), federas woty
uizenkate z matky p. Kauersthoroy v Gohbin, pyjar
into sy z gadis. Pracovstam zuis od 24.1.45 do
erence 45 v PCK (psycheduis, spitalik). Hyyebsta
do Torunia, aby koidcyti menty. Spottetam is po
killek latcel v Torunii jako misiatky, mairanyatky
(chylba koidcyti histony). Moze magdyt, sy daue oicy
w kuratorium v Torunii. Muzyls, ie infopracovate
z gadis.

3. Pracovstam adres p. Janiny Karszewskiej z d. Sobozak
wobrene muidny rojny pracovnicki tutejnego mafi
stratin, v cresa okupacyi - rovuili: Torun - Rubin-
kova, Rydygiera 13a u. 4. W Torunii mwenka od kity
lot, obaye z mziem - emeryci, ou ad rokat.
P. Janina zaporne bednie Pani magda sforo jone-
dubet o pracy kobiet na tutejnym terenie.

Mur v Torunii -
Kels Kucharski

4. Muzylstam sforo na temat Panis interesujacy
smyz wspanilene, moze Pani z uich co wybusko.
Od wnesnie 1945 do wnesnie 1949 pracovate ze uune
v L.O. s.p. Ludzika Stefanova Jvanovska, z dca
Gajenska (z Turana), wlasticavka Psttkove pow. Hebre-
zuo. Okol tej pednyu corky Felicyty Jvanovskoy z d-
wodami "fonskypitve" arentovali Niemcy tuj pod Bary
Navodreien (cy nie w woty ?!) w 1942r. Mien to od
s.p. Ludziki, dca ktorej te radnie sveta wozat u

z tymi wstępnymi informacjami i zebrał b. trudną je pacyfikację.
Fehlyte t.zv. litka pracowała w Habsburgach, chyba jako si-
kredytorka u lekarza, zwała perfect niemiecką, francuską
angielską. Była w Ravensbrück, shed Cremory kuzyni zabrała
je do Szwajc., kursowała jej ugi ofiarowa cyklonem. Po wojnie
pracowała w jakimś polskim - wiedeńskim tów. handlu w m.
W 1947 cy 48 r. odwiedziła na b. krótko matkę, tu w Górnym.
Wymaga zapisać w Szwajc., po czym powróciła i uciekła do
Kohudy. Mówi Pani z uśmiechem, Janie Słaski - historyk
lub jego brata Stanisława, to karmi Gajentnik, może
medycy, by doświadczyć.

Natury jest sp. ludziska Traversha była w Potulicach,
gdzie razem z p. Zagnięz Mostowicz z listem k. Górnym
ofiarowały jej t.zv. ochronkę t.zv. około 200 drzewek, be-
dący w obornie wraz z rodzinami. Ochronkę "to była
istna murawka 4-5 dworki na 1 ha", ale dworki ten zadane
"wielkie koszenie" nie miała odwozi wkroczyć w to gęstwinę
i dlatego w wreszcie dworku, zwrócił u siebie, po
wzrostu, niecyfrowanie". O p. Mostowicz wem od jej
sukcesu, ^{autorytetu} była w latach 50 w tworzeniu, jako niemieckanie
chora psychicznie (czego objawy były już tu porównie).

5. Jeżeli chodzi o Habsburgów, to wem od kuzynki Wandy Po-
pielowej, która pracowała w wiedeńskim gospodarstwie t.zv. wirt-
schaftsraunice, z kradzieży t.zv. "Besung sehein'y" nie ma
tenich techniczne, niestety dla Polaków, pyta-
wały ze zbiegów kradzieży i innych od ekspedycji Polak
niechętnie, i nieprzychylnie, między innymi polską
portofolio. Dla ~~to~~ zdobyć "Besung sehein'y" potrafiła
być precyzyjnie, będąc pod opieką sekretarza, Maudy, nie jed-
z u nich wywabionej Maudy oprowadza kradzieży, a drugie wty-
cznie przystawia. Czysto było zorganizowaną sobotą,
czy też tylko ich "dworki" prywatnie - nie wem. Moga, if
dojechać, Wanda mieszka w Prusach, jej postać
s. p. Anna, Rozszińska od kilkunastu lat nie żyje. Wzrost ofiar
niebieskie będą się może dopytać, bo będą tam u
peweni, o ile Pani nie ma standard, zni wiadomości.

Tylko niektóre - lepiej się wykruszyć, cowa więcej auten-
tycznych świadków.

Przepraszam, że dopiero odpisuję, ale endam się nie naj-
lepiej.

Łojcy Andeena Ferdynanda Morda

III/x. MATERIAŁY DOTYCZĄCE RODZINY RELATORKI

Swanowskiej Felicji:

- 1.) Nekrolog zamieszczony w „Nowym Dzienniku” z dnia 28 marca 1985 roku w Nowym Yorku; dotyczy męża Relatorki, księgozbiór k. 1 s. 1
- 2.) art. Zakopaliśmy skarby sułtana w Piętkowie, Ilustr. Kurier Polski, z 8.05. 1968, księgozbiór k. 1 s. 2



Ś. † P.
ANTONI STROJNY
"Andrzej"

ur. 19 lutego 1920 r. w Filadelfii, Pa.,
zm. 18 marca 1985 r. w Milford, Ct.

Syn Klemensa i Stanisławy z Chwilkowskich. Po powrocie do Polski w 1920 roku rodzina osiedla się w Poznaniu, gdzie Antoni kończy gimnazjum Św. Jana Kantego. Działa w Harcerstwie. Harcerz Rzeczypospolitej. Wywieziony do Niemiec w 1940 r., ucieka do Warszawy w styczniu 1942 r. Wstępuje do Szarych Szeregów, kończy tajną Podchorążówkę, bierze udział w działalności dywersyjnej i konspiracyjnej Podziemia. Jednocześnie zapisuje się na tajne kursy Politechniki Warszawskiej, na wydział architektury. Walczy w Powstaniu Warszawskim, w grupie ŻYWICIEL, w randze ppor.; dwukrotnie ranny, odznaczony Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu działań wojennych kontynuuje studia na Uniwersytecie Poznańskim.

W styczniu 1948 r. przyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Jest jednym z założycieli Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej w Nowym Jorku. Jest sekretarzem Koła od założenia do 1956 roku.

W 1960 r. przenosi się do Connecticut, specjalizuje się w inżynierii konstrukcji stalowych. W 1965 r. osiedla się w Milford, Ct., gdzie po długiej i ciężkiej chorobie, znoszonej z prawdziwie żołnierską dzielnością i pogodą, zmarł dnia 18 marca br., u siebie w domu, opatrzony ostatnimi Sakramentami.

Odszedł człowiek nieposzlakowanej prawości, głębokiej sprawiedliwości i wielkiej dobroci.

Niech mu zaszczytnie halne wiatry z jego ukochanych, a także odległych Tatr.

Pogrzeb odbył się dnia 21 marca br. na kwaterze weteranów na cmentarzu Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej w Doylestown, Pa.

Pozostawia w nieutulonym żalu
ŻONĘ,
DWIE SIOSTRY
oraz RODZINĘ w Kraju

Ś. † P.
ANTONI ANDRZEJ
STROJNY

ppor. Armii Krajowej pseud. "Andrzej-Zbyszek". Ur. 19 lutego 1920 w Filadelfii, zmarł 18 marca 1985. W czasie wojny wywieziony do Niemiec w 1940 roku, skąd uciekł w styczniu 1942 do Warszawy. Wstępuje do Szarych Szeregów, kończy tajną podchorążówkę, bierze udział w dywersji i walczy w Powstaniu Warszawskim na Żoliborzu w grupie "Żywiciel". Dwukrotnie ranny, odznaczony Krzyżem Walecznych i Armii Krajowej.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych w 1948 r. był jednym z założycieli i sekretarzem Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej w Nowym Jorku.

Prochy zmarłego pochowane zostały na cmentarzu Weterańskim w Amerykańskiej Częstochowie dnia 21 marca br.

Cześć jego pamięci

KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY
ARMII KRAJOWEJ
Oddział Nowy Jork

1
NOWY
DZIENNIK

New York, N.Y.
USA.

28. Marzec 1985.

F.K.P. 8/5-1968

Na tropie tajemnicy

„Zakopywałam skarby znalezione w Piątkowie”

NA WIADOMOSC o znalezieniu na terenie Piątkowa w pow. wąbrzeskim zakopanych skarbów, zgłosiła się do naszej redakcji p. Ludwika Stentzłowa z Bydgoszczy, opowiedziawszy nam interesujące szczegóły w tej sprawie. Oto jej relacja:

„Mieszkałam przed wojną w Pluskowcach, sąsiadujących z Piątkowem w pow. wąbrzeskim, majątku p. Iwanowskiej z domu Gajewskiej, pochodzącej z Turzna w pow. toruńskim.

P. Ostoja-Gajewska była dość wyniosła, jednak wojna i okupacja kraju zbliżyły nas do siebie. Zarówno Pluskowscy, jak i Piątkowo otrzymali treuhaenderów. Spodziewaliśmy się każdego dnia wysiedlenia.

W obawie przed tym p. Gajewska postanowiła zakopać cenne pamiątki rodzinne. W tym celu zaprosiła mnie do siebie. Obecny był również jej brat znany na terenie Bydgoszczy były uczeń tamt. Gimnazjum Humanistycznego — Rafał Gajewski. Poza tym o naszym zamierzeniu wiedział tylko stary sługa domu.

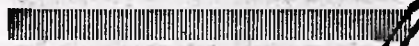
Był późny wieczór listopadowy 1939, kiedyśmy w tajemnicy przed treuhaenderem wynieśli z kredensu różne cenne pamiątki rodzinne m. in. trzy statuy z brązu: Kościuszki, Napoleona oraz statue przedstawiającą „trójkę”. Nie zakopalśmy wtedy jeszcze przepięknego wachlarza wschodniej roboty, który był w posiadaniu rodziny Gajewskich od przeszło 200 lat. Wisiał nad kominkiem i był oczkiem w głowie p. Iwanowskiej.

Nie wiem, czy te właśnie trzy statuy znajdują się między zakopanymi skarbami, w każdym razie między tymi, które przy moim współudziale zostały zakopane. Nie wiedziałam też nic o ich dalszym losie, nasze drogi z p. Iwanowską się bowiem rozszły.

Wpierw aresztowany został mój mąż, potem musiałam zmienić miejsce zamieszkania, wreszcie zarówno ja, jak i mój mąż, zwolniony za pierwszym razem, zostaliśmy aresztowani i wywiezieni do Stutthofu, gdzie przebywaliśmy do końca wojny. Mąż mój był potem — do śmierci kierownikiem gospodarstwa rolnego przy Technikum Hodowlanym w Sypniewie w pow. sepolenskim.

P. Iwanowska z Gajewskich przeżyła wojnę. Jak — nie wiem. Wiem tylko, że po wojnie pracowała jako nauczycielka w Golubiu-Dobrzyniu. Przepuszczałam, że skarby odkopala, choć przeczyłoby temu żywot bardzo ubogi, jaki rzekomo prowadziła. Chorowała na gardło i pewnego dnia, deklamując na uroczystości „Ode do młodości” Mickiewicza — nagle zmarła.

W kilka lat po wojnie umarł także w Sopocie jej jedyny brat, Rafał Gajewski. O losach jej męża, pułkownika WP, stacjonującego przed wojną na kresach wschodnich — nie wiem. Do wiedziałam się jedynie, że jedyna córka p. Iwanowskiej przeżywa po dzień dzisiejszy w Londynie. (dryg)



III/5. Materiały inne - twórczość literacka „Lity”
-sob. też 2. II

1. Wiersze (w czterdziestą rocznicę, 23 IV 1943-
-1983, mpis kserokop. k. 1 s. 1
2. Wiersz pt. „Kłuma Troške” z rozważa-
niami autorki, mpis kserokop. k. 2 s. 2-3
3. Wiersz pt. „Wiosny jednego pokolenia”,
kserokop. mpisu k. 3 s. 4-6
4. Wiersz pt. „Wszystkie moje dzienne
sprawy”, kserokop. mpisu k. 1 s. 7



(w czterdziestą rocznicę, 23.IV.1943 - 1983)

Zabili we mnie przed laty
Słoneczność bez troską, ufność,
Spojrzenie dziecka,
Fogode jasną
I uśmiech.
Został - lęk.
Rozdygotany
Do szpiku kości
Dziki, tchórzliwy, skamłający,
Jak sromotne brzemie Krzyża
Dźwiganego na Golgotę.
Słaniam się, potykam, padam,
Kurczę się w bólu.
A strach chichocze
Szyderczo.
Ukrywam
Za wszelką cenę
Haniebne jarzmo.
Kłamie, udając normalność
Drzę przed ludzką zwyczajnością.

Unikam spojrzeń prosto w oczy.
Umiem patrzeć tylko przez pryzmat
Przerażenia.
Drętwieję przed tą codziennością.
Trzeba się przecież śmiać, jak wszyscy.
Machinalnie.
Podstępne noce wyją ciszą.
Duszą aksamitnym szafirem
Obłąkania.
Leżąc nieruchomo truchleję,
Zapadając się w wirującą
Przepaść próżni.

Majaczą koszmarami widziadeł
Przeszłej i przyszłej piekielnej grozy
Powracającej z powtarzalnością
Nieubłaganą i bezlitosną.

Bojaźń Boga jest słuszną, godziwą i ludzką.
Mój strach nędzny, ponury, nikczemny, nieludzki,
Przeklęty, jak o pomstę wołająca krzywda!
--- Zimne poty agonii - lepkie, słone - jak łzy ---

CHRYSSTE!

Ty, który przenikasz upodlenie
I widzisz prawdę męki,
Ty, który w Getsemani przeszedłeś
Lęki wszystkich pokoleń,

Ty, który zasługującą mocą łaski
Uświęcasz cierpienie przez Ukrzyżowanie,

Zanim się dokona
Odejmij ciężar
Zeslij uśmiech
Był przecież
Dobry
Zotr

KUMA TROSKA

Staneñas, za oknem tak nagle.
 Spłyneñas tak bezszelestnie:
 Dreszcz mgły, lodowaty, śmiertelny.
 Zmartwienia zapowiedz złowieszczą.
 W gorączce bezsennych majaczeń,
 W tumanach kłębiącej się ciszy,
 Bezkształtne, utkane z ciemności
 Widziadło z przed lat: KUMA TROSKA!

Pamiętam Cię dziecka bojaźnią:
 Truchlałam o zmroku słuchając
 Jak stukasz gałęzią jesionu
 O szyby smagane ulewą....
 Poznaje Cię, smutku zwiastunko:
 Tyś cięń utraconej nadzieji,
 Rozłaki ból, rozpacz, tęsknota,
 Bezsilnej niemocy udręka.

Znów czaisz się, maro milcząca?
 Znów czyhasz, by wydrzeć mi wszystko?
 ---Szaleńczo rzuciłam się w próznię!
 Naoślep borykam się z mrokiem!
 Targnęłam łachmanem Twojej chusty!
 ---Zabłysła - jak iskra - biel lica
 I zgasła - jak iskra - bez śladu.
 Została zwątpienia samotność....

Brzask srebrzy się szronem na szybach.
 Wróbelki ćwierkają - Pieśń Jutra:
 Dzisiejsze nad Wczoraj zwycięstwo -
 ... Tej nocy wróciłam z przepaści...

*

Znów przyszedł.
 Tym razem,
 Wraz z życiem najdroższym,
 Wydarł mi serce.
 Zwycięska - zniknęła.
 Zamiliła na zawsze
 Pieśń jutra.
 I moja.

manel & S. r.

Jedną z moich ulubionych książek w dzieciństwie była opowieść Zofii Rogoszówny, p.t. "Dziecinny Dwór". Po tylu latach, nie potrafiłabym odtworzyć fabuły, jednakże z zadziwiającą dokładnością utkwiła mi w pamięci postać fantastyczna - symboliczna - zwana KUMA TROSKA. Znakomite ilustracje książki utrwaliły ponurą sylwetkę wiedźmy-widma w bujnej wyobraźni dziecka: widzę jej kaptur rysujący się czarnym konturem na tle okna dziecinnego pokoju w "Dziecinnym Dworze", gdzie KUMA TROSKA pojawia się jako zapowiedź zbliżającego się zmartwienia, omen mającego nadejść nieszczęścia.

Potężne są widać uroki, jakimi dysponuje KUMA TROSKA, skoro potrafiła wysunąć się z kartek wdzięcznej książeczki i przetrwać tyle lat w mojej pamięci. Na przestrzeni zgorą pół wieku towarzyszy mi wiernie, nawiedzając bezsenne noce, przepowiadając z przeczynną precyzją smutne wydarzenia... Wykorzystuje z wyrafinowanym wyrachowaniem chwile tęsknoty, przywołując tamten świat, niepowrotnie stracony, świat dzieciństwa, do którego się zawsze wraca.... Pomimo swej złowróżebnej aury KUMA TROSKA stała mi się prawie bliska. Tak jak bliskimi są samotność, smutek, cierpienie, stanowiące integralną część życia, niepodzielnie własne, wyłączenie moje. Troska jest nieodstępnym towarzyszem mojego pokolenia, nic więc dziwnego, żeśmy się 'pokumały' ! KUMA TROSKA jest 'marą milczącą' - a czy istnieje bardziej intensywna forma osamotnienia niż milczenie myśli?

Mijały lata. KUMA TROSKA powracała. Zawsze zniechęta. Zawsze ta sama - ta z ilustracji zapamiętanej w dzieciństwie.

Niedawno pojawiła się znowu. W całej swej upiornej ohydzie. Bezlitosna. Nieubłagana... Zagroziłam, że ujawnię jej istnienie, że zdemaskuję ją, jako wredną maskarę, zerującą na ludzkiej krzywdzie i zgryzocie. Znikła. Czy wróci? Czy ulęknie się groźby i rozplynie się w nicosć bezpowrotnie? Czy też przyćmi się, mściwa, szydercza, pomna swej mocy nademną? Czy usłyszę znów ktorejs bezsennej nocy jęk drzew chłostanych wichurą? A może, z cierpliwością bezczasowości trwać będzie do chwili dla mnie i dla niej - ostatnie, gdy ujrze ją, stojącą we framudze okna, czekającą aż do niej przyjdę!

'Sen mara - Bóg wiara' mawiano, pamiętam....

Tylko czas pokaże...

Nie zasłaniam okien....

lita Istojua

Marzec 1983

WICSNY JEDNEGO PCKOLENIA

Pierwszych fiołków bukiet dla Mamy zbierany,
Konne z Ojcem przejażdżki - ciągnące bociany -
Jaskółki nad jeziorem - dzięcioły na sośnie -
Skowronki w błękitach rozśpiewane radośnie.

Wiosna wspomnień dzieciennych - Wiosna Zwiastowania.

Szkoła! Błysk ciekawości: głód książki i mapy.
Misterna nić ciągłości, jak słucockiej makaty:
Cykl przyczyn i skutków w dziejach świata i ludzi.
--- Obumarłe ziarno w łonie ziemi się budzi ---

Wiosna pełna obietnic - Wiosna kiełkowania.

Wakacje! Lwowska Fala - Ordonka - Kiepusza -
Biskupin - Olimpiada - Zwińko i Wigura -
Kin, bulwarów neony, koncerty, teatry,
Cisza Puszczy Jodłowej - Pieniny i Tatry -

"Bajecznie kolorowa" Wiosna rozkwitania.

Kalejdoskop stuleci: Iliada, Cervantes,
Liwiusz, Ibsen, Kartezjusz, Goethe, Szekspir, Dante,
"Popioły", "Wyzwolenie", "Grób Agamemnona",
"Krzyżowcy", "Krzyżacy", wieszczów twórczość natchniona.

Wiosna górna i chmurna - Wiosna dorastania.

"Rzym, Bizancjum i Polska" - Temat maturalny:
(Rezultat - piątka z plusem! - wręcz fenomenalny!)
"Przedmurze Chrześcijaństwa" - "Dziedzictwo Historii" -
"Spuszczona Praojców --- dźwięczą echa euforii...

Wiosna dążeń i pragnień - Wiosna dojrzewania.

Po maturze: decyzje, studia, wzniosłe hasła.
Ciche szepty do późna (świeczka dawno zgasła...)
Noc czarów, przyrzeczeń... pachną bzy i werwena...
Żabi chór wtóruje nokturnowi Szopena...

Wiosna marzeń młodzieńczych - Wiosna miłowania.

Płacz wierzby przydrożne. Płyną deszczu strugi.
Polną drogą, rozmokłą, sunie kondukt długi.
De profundis clamavi wśród kamiennej ciszy -
Drzwi grobowca zamknięto. Chodźmy. Nikt nie słyszy.

Złowróżebnie żałobna wiosna pożegnania.

Samolotów warkot, tupot butów miarowy.
Cekaemow morderczy jazgot wśród dąbrowy.
Wzdłuż dymiących kominów drzew kikuty sterczą.
Jęk tłumów zagłuszany muzyką bluźnierczą.

Wiosna mogli męczeńskich - wiosna obłąkania.

Lampy nad Europą gasną --- jak przed laty.
"Lemiesze na miecze!" ryczą wrogie plakaty.
Horyzonty się w otchłan zapadają krwawą.
Zgliszcz i ruin śmiertelna cisza nad Warszawą ---
Wiosna gruzów, popielisk... i rozczarowania ---

Zawiedzionych nadzieji - wiosna zapłakana,
Traktatami krętaczy - wiosna zaprzędana,
Podeptana nikczemnie - wiosna zakłamana,
W zakamarkach historii - wiosna zapomniana.
Wiosna trudu, mozoku, Narodu dźwignia.

Bledną łuny i głuche nastaje milczenie.
Mocne, czujne, zacięte, nowe pokolenie
Z korzeni podziemia mimo przeszkód wyrasta.
Zapełniają się szkoły, budują się miasta.
Wiosna upartego, zawziętego przetrwania.

Mowa - Trawa - Codziennosc bezlitosna, szara.
SOLI DEO! - Niezłomna, choć za kratą, wiara.
Majowe akademie: defilady, wiece.
Majowe nabożeństwa: kwiaty, pieśni, świece.
Wiosna Jasnogórskiego Marii Słubowania.

Płyną nieubłagane lata trudne, twarde,
Obfite w obojętność, obłudę, pogardę ---
Jak daleko dziś wszystko: słowiki, jaśminy,
Figury przy drogach, śnieżnobiałe tarniny...
Wiosna osamotnienia, tęsknoty, wygnania.

Echa wróżb kukułki w ciszy leśnej polany -
Won akacji w Alejach - na Plantach kasztany -
Bronowickie lipy - Tyniec - Toruń prastary -
W zapuszczonym parku zwolną schną drzew konary.
Wiosna szlaków młodości próżnego szukania.

Chciałoby się z "Trylogią" polecieć gdzieś w góry,
Chrzezanowskiego, Nankego czytać po raz wtóry,
Szajnochy, Kutrzeby znów studiować traktaty,
Pamiętników rodzinnych zasób przebogaty.
Wiosna dawnych tradycji rozpamiętywania.

Opowiadań widma --- rząd kibitek ponury,-
Oleandry - "HaKaTa" - Błękitne mundury -
Macierz Szkolna - Moabit - Września - Limanowa -
---Czy historia znów musi toczyć się od nowa?! -
Wiosna cieni, widziadeł - i nasłuchiwanie.

Łzy wdów, siostr i matek: krew na bruku poznańskim.
Gniwny, nieustępliwy tłum na placu gdańskim.
Robotnicy, studenci, rolnicy, górnicy -
Mknij wieść nowych nadziei lotem błyskawicy.
Wiosna wzmagającego się wyczekiwania.

Proroctwa grom: "...Jest w ludzkiej sile niespożyta...!"
Wspólnoty moc: "...Niby w popiele skra ukryta...!"
"TCTUS TUUS" głosi postać w bieli, świetlana -
Patnik z Rzymu w Ojczyźnie: tłumy na kolanach -
Wiosna zrywu i wizji - ta nieporównana!

Po majowej jutrzence grudzień grozą zieje.
Lodowaty całun zmroził ludzkie nadzieje.
Sztandar biało-czerwony: na śniegu krew świeża.
Samotna, więzienna, wigilijna wieczerza.
Wiosna buntu, goryczy i powątpiewania.

W pustych, mrocznych zaułkach czyha martwa trwoga.
Krzyk milczenia przedziera się z trudem do Boga.
("... I wciąż na jawie widzę i ciągle mi się śni,
Ze Ta co nie zginęła powstanie z naszej krwi ...") ???!
Wiosna wiary, nadziei, miłości zachwiania.

W takt serc oczekujących stary Zygmunt dzwoni -
Echo wicher niesie spod Tatr aż do Chyloni...
Pasterz dusz pielgrzymuje, poucza, pociesza.
Zasłuchana, łaknąca optymizmu rzesza ---
Wiosna Serca Pokrzepienia, Ducha Podtrzymania.

Osiem Dni Nowej Wiary, Nadziei, Miłości,
Błogosławieństw, Otuchy, Pogody, Radości.
Rozjaśniają się twarze, podnoszą się głowy.
Wspomnień Skarb Bezczenny: Uśmiech - bodaj chwilowy!
Wiosna Świeżych Powiewów, Wartości Wznawiania.

Potęga symboli: Szesćset lat w Częstochowie -
Trzy wieki odkąd krzyż półksiężycą zmiotł mrowie -
Sprawiedliwość, Pokój, czy Rok Święty przyniesie ?
---Daj Dobrą, Mądrą Wolę! --- Głos tonie w niebiesiech ...
Wiosna Nowej Historii Dróg Rozpoznawania.

Wiosna modłów - by przyszła ta oczekiwana
Wiosna Prawdy, Dialogu, Praw Poszanowania,
Wiosna ludzkiej godności szlachetnego uznania,
Wiosna Jednej Owczarni - Braci Pojednania!
Wiosna dążeń stuleci - Wiosna Zmartwychwstania!

Luty - lipiec 1983 r.

Małgorzata Stojarska

WSZYSTKIE MOJE DZIENNE SPRAWY ...

Przychodzisz do mnie
Z poza nieboskłonu
Wśród nadbrzeżnej ciszy,
Której nic nie ma ci.
Uśmiechasz się do mnie
Tak ufnie - jak wczoraj ---

Przychodzisz do mnie
Poprzez nieskończoność -
Tak lekko stąpasz
Po błękitnej toni
Iskrzącej się tęczą
Wiosennego ranka.

Przychodzisz do mnie
W słońca złotym blasku
Tak jasnym, że ślepnę -
Przymykam powieki,
Cd łez mokre, ciężkie
Jak wieko trumny.

Przychodzisz do mnie
Przejaśniony zorzą -
Przenikasz mnie nawskroś -
Moje codzienne sprawy
Wszystkie Ci oddaję
Bys miał o nich pieczę.

Przychodzisz do mnie
O szarej godzinie,
Kiedy jasność gaśnie
A ciemność się wzmaga.
Lodowate tchnienie
Rozżarzonej kuli.

Nieuchwytna, nikła
Ślania się nadzieja.
Z drzących, tęsknych ramion
Miłość wśród mgieł niknie.
Zostaje mrok, rozpacz,
Wylękniona próżnia.

Drzew ogołconych
Chwieją się konary.
Utrudzony poszum
Miesza się z szelestem,
Zeschłych, martwych liści.
...Rwie się szept róziancowy...

*utwór powstał na podstawie
notu wyłożenia - Dobra się,
fedy rękopiśmi - - - i model.
Wszystkie dwa spisane
w rękopiśmie.*

L.R.S. 1985/6

IV/i. Korespondencja z Fundacją Iwanowską
Feliuła:

1. Pismo Fundacji do J. Iwanowskiej -
- Strójmy z 28.03.1999r. z prośbą o
przeładunek relacji, kserokop. oryg. k. 1 s. 1
2. Kserokopia karty pocztowej do Głosi
Kawet z inf. o miejscu spoczynku
"Lity" k. 1 s. 2





FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 10901506-4675-128-00-0

Toruń, dnia 28.9.1999 r.

MEMORIAŁ *General Marii Wittek*

2. dz. 2296 / A DOM / 99

Felicja Iwanowska-Strojny
147 MEADOW-END ROAD
MILFORD CT 06460
CONNECTICUT USA

Szanowna Pani,

Dzięki uprzejmości p. Marii Karwat posiadamy w naszych zbiorach fragment Pani listu adresowanego do p. Marii a dotyczącego Pani życia w latach 1939-1942. List ten został też opublikowany w pozycji nt. Piątkowa - Pani Domu Rodzinnego.

Bylibyśmy jednak bardzo wdzięczni gdyby zechciała Pani napisać chociaż krótką relację na temat Pani losów wojennych oraz czasów po 1945 r., według załączonego schematu. Jest to dla nas ważne ze względu na prace naukowe prowadzone przez nasze Archiwum.

Ponadto zapraszamy Panią do współpracy z nami w ramach Memoriału General Marii Wittek. W załączeniu przesyłamy Komunikaty Memoriału oraz blankiet zgłoszenia do Koła Przyjaciół Memoriału.

Z poważaniem

A. Pom.

Katarzyna Minczykowska
Dokumentalistka Archiwum WSK
przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

zał:

- 1/ Schemat relacji WSK
- 2/ Komunikat Memoriału General Marii Wittek (nr 1, 2, 5, 7 z załącznikami)
- 3/ Blankiet zgłoszenia do Koła Przyjaciół Memoriału
- 4/ Informacja o Fundacji

prezesi a Maria Kierwat
2 ul. Swaniacka



Mania Kierwatowa

87 100 Torun'

POLAND

Amerykanska Czystochow
26-06-03

Urzejmie informuje, ze ciato
Pani Felicjty Strojny lezy na
naszym cmentarzu obok swego
meza Antoniego. Polozenie

grobu oznaczone jest nastepujaco:

sekcja — 17

rzqd — 15

numer — 100

Pozdrowienia

o. Anzelm Chalupka

IV. 2. Korespondencja „Lity”: Gwanowskiej

Feliety:

1. Fragment listu do „Lity”, bez
nadawcy, kserokopia (X1 1997r.) k. 1 s. 1
2. List „Lity” do Jąsusi z XI 1997r.,
kserokop. rękopisu k. 3 s. 2-4
3. Kserokopia karty pocztowej „Lity” do
Marii Karwat ze 1, 1993r., ~~zob. koperta~~
z ~~kart. inf.~~ H. k. 2 s. 5-7
4. Karta pocztowa do Marii
Karwat, lipiec 1997, oryg. k. 1 s. 8



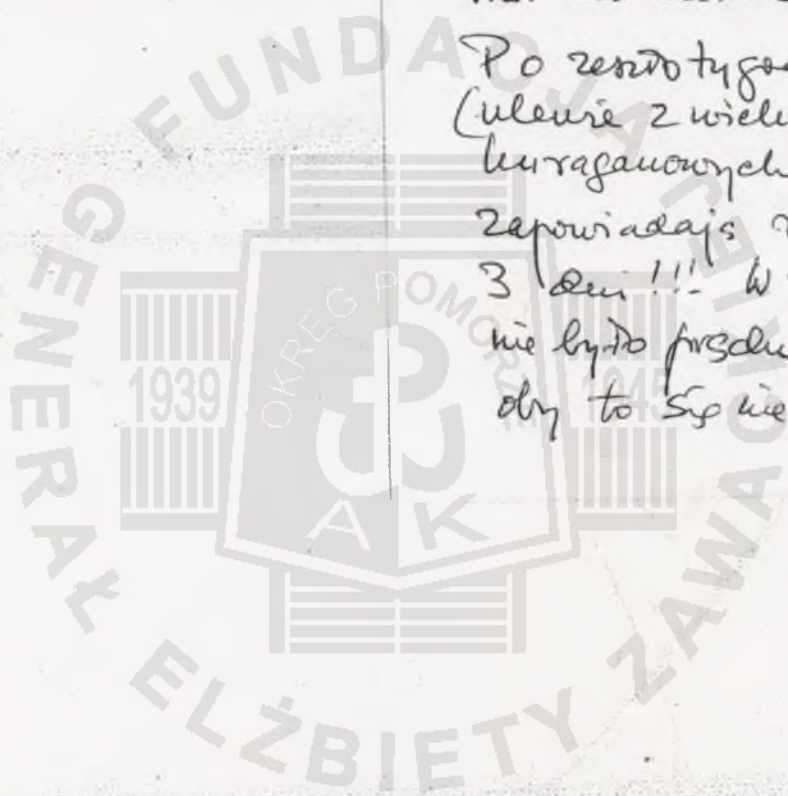
prehozata Maria Korvat

7/11 - 97

... Lita

Jedwo skonieny tam list
do Ciebie - puzredet
listowoz 2 listem ...
od Ciozi Meki, kloru unne
poni v wy stamie ei touitar
"Pisibowo" !!! A wrasime
srdam na posty uadac ten
list do Ciebie !!! —

Po zeno tygodnie wuj bawry
(ulewre z wielunq uisual
kuragauowch porporeji !)
Zapowiadajs repets na kedy
3 dni !!! W restu soboty
nie bylo prosdu pruz ? Gabrin
dy to sy nie pow toby do !!!



prekaza Maria Herwał
z d. Szwajczerki

1977

2

Janusiu Kochan, Droga,

- Wspominiam Ci w zeszłym roku, że na Gwiazdki
(tego roku!) przysła Ci coś "tradycyjnego" - - -
1997 r. zdecydowanie nie spomyjał w "zadaniu"
i t.p.: (choroba powrocie z wakacji w Bermudach
operacji oka wioślug, i ciągłe gonienie by uadobie
zaległa!!! - ale jakoś się coś udało zadanie. -
- Przesyłam Ci tomik pt. "PIĄTKO", który uore
Ci sprawi przyjemność - przyjemny będzie miata pewnie
pewnie - ta uore kiedyś, będe w Polsce, obejmycie sobie
z Cio aś, Maki, sam obiekt - nie na papierze! -
- ale głównym powodem tej paczeczki jest ta
gwiazda - ludowy wyrob, który regularnie całkiem
przygodkowo kilka lat temu, a który mi przypominał
tradycję rodzinną, sięgając 1830^{tych} lat powst.
- otóż podobno Adam Mickiewicz, będe w okresie
Szwajcarskim w Porzeczku (w Szwajczerce chyba?)
wyciął z opłatka "misterug" gwiazdy, opatrył
nitkami i prinesit uad stożek wigilijny.
- Od tego czasu także gwiazdy z opłatka
co roku zawierano uad stożek wigilijny

(2)

Moja matka uaweryła mnie (cudem Boskim, bo
 ja do wyrobów artystycznych mam dwie lewe ręce)
 ja skłonił kadyjski przemysł na teren Bixlerów,
 gdzie mikroskopijnych rzemieślników gwiazdeczkę
 udało nam się wykrocić z opłatka, (zorganizowanego
 oczywiście!) po podniebieniu się okrahanu, oczywiście!
 Wisiała opłatkowa gwiazdeczka nad stołem w
 Sztokholmie, potem w USA, gdzie mógł usz
 przesłanie co roku jest "tworzy" (architekt/inżynier
 miał wspomniane "oko", jeśli chodzi o kompozycję prostą)
 Cypli - było nie było - już blisko 3/4 wieku
 gwiazdeczka opłatkowa mi towarzyszy - niech teraz
 Tobie "świeci" pomysłowe radość, pogodę ducha i serca,
 - Oczywiście, nie wystawiam Ci gwiazdeczki z opłatka -
 bo by nigdy nie dostała do Ciebie w jednym kawałku!
 Ale masz opłatek i "wrór", - o to oczywiście akurat
 zadecyduje Zwycię - napisany w dzieciństwie wywiad
 z Mamą tylko sam opłatek - jako że wychodzi się
 tylko sam gwiazdeczka - à la Pan Adam !!! -
 z brązem Past, o ile wyobraźnia pozwoliła coś wymyślić
 Tadeusza - gwiazdeczki były dekoracyjne, fantazyjne itd.
 - Tęgo roku jeszcze nie mam pomysłu.

(3)

Każda tradycja należy „dobrowolnie” do danej chwili - natychmiast słychać pełną całą urok tej spiseizmu - dziełnictwa - jakkolwiek słabsz obrotu.

↓ Nie chciłam zwlekać z wysyłką, bo w okresie świętecznym prawie bywa z przerwami !!! -
- wraz z opłatkiem i gwiazdą podziękuję do Ciebie i Twój dzień wspaniały i Mediana najmiłsze myśli, życzenia, ucałowania i uśmiech Sere !!! -

- Teraz na Ciebie kolej, Japutin Kochany, gdy będziesz miała wolny chwile (w okresie przedświątecznym? !!!) -
Daj znać swojemu, że u Was wszystko O.K. zdrowie i wszystko inne dopisuje etc, etc. - Jesteś absolutnie

zadowolona z obwieszką drugiego listu do Ciebie -
Babe! (!!!) byłabym tylko wredniata, że wszystko jest dobre - zrents naprawdę bym pro Ciocią Nikole widać, że Was wiecie na krzyżo, więc przekładam, że po tej stronie „No news is good news” !!! -

- Tyle na dziś - Bona z ucał, Kołom, cadijs Cę
ujonle! - Twoja Lit

P.S. Czy ja Ci swego erem wystartam trochę swojego gatowanistwa?! - „wielki Disthak?” „wiosny jednego Pokolenia?” „Kuma Traska”? -
Daj znać! Bo ja pamięć postkadatom carkowicie!!

5

Kochane moja! Wzrosty
Swiat! Dobrego Roku!
Drogi ze uadrucera
ciekawa literatura - wysydam
"grozik" na ten cel! -
" - jak zorientujes sie z
listu - "wspomnienie" uwarie
staudy na wartym punkcie
ze wzgledu na trudosci
pitan. Sa troje ermie
niezawne perwala na
kagnwanie do 6. tudue
sprawy jednak jenera. -
A rok 92 by, uader
kci zliury. - ale jenera
mam nitig uadug, ze uare
kiedy cos z tego bedie, jeli
Bonnie de City - i cres - -
uadonanie najmile
Tobie i Thom - Lita ->

jedni w zwojonych, etc. 6
Najlepiej jestem z was.
wypisami - i tylko
zadaję że na wie wie mogę
się przydeć! -
Gratuluje prawdziwym
imponującym osiągnięciom -
i życzę dalszych
postępów!!! -
Czytam o deski do deski,
wiesz (jeśli możesz?) -
weź się się kładym swobodnie!
Dziękuję bardzo - <

DUNCAN GRANT (1885-1978)
MADONNA AND CHILD
©1978 Estate of Duncan Grant
With kind permission of the Clark Collection, Saltwood
Card published with the generous assistance of an
anonymous donation
Printed by The Beacon Press, Uckfield, Sussex
The Charleston Trust, Lewes, England; 0323 811265



lipiec / lato 1997r.

FOTO 65 FILM 149 DATE 07/31/97 2 ACOT# 59509282

Milfordzka plaża, ma ponad 22 mile (ok. 35 km)
przy samym cypku, zatoki maury, ośrodek
ochrony środowiska" - (Ryby, ptactwo,
wielu, etc. rośliny, drzewa, kuraty, etc.)
cudownie piękna, tutaj jest to ten cudny
bez uciążliwych wrokiem przyrody, cisza, woda,
biskitnym mieleniem i widokami zjawieniami "wypiót
erdoukami" tego twarzystwa opaki Centrum" -
(od domu mam 15 minut samochodem - !)
karta pisane do Marii Skarwat

T: L: 653/1305 Pom. Wąbrzesno

Iwanowska Felicja

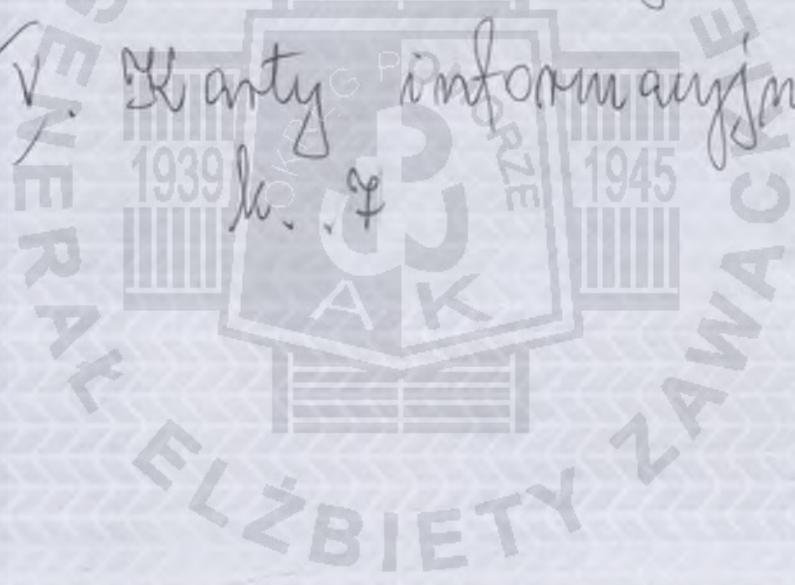
Wzrosty informacyjne

1939

h. ♀

1945

AK



Indochina matter
Monsieur Felix, ps ditte? | Wojciech
Monsieur Indochina (206 tawru)
Aventurane fur pored Boryn Kertoli 1942
zdarzami (propriam Komunist vedion)
praco w Wojciechu dalye jako schwe-
tarka w lekarni - zastajom, franc, ang
Ravennat, pruz G. G. K do Gniez
(miej opozycjami cyklicznie). Zaktora w Gniez
W 1947 r byla me krotko w Gniez
Wzrost kolejno drotowanie 22 aug 2, wyjedele
do Kancich
more kuzom Innowodny, ps Jean Starck historyk
i Samochodowki nasz adres
inf 5 jordan

KT

z męża Strajny
cypel
wypłynęły
18 IX 90
do USA

matka "Littie"
Iwanowska Felicja
prof. licencj. w Galicji po wojnie
m. 1905? r 1921

członek strażnicy przedwojennego maj. Piętko
K. Lipnicy po wojnie
inf. T. Wolski (może Ludwik)

z m. Zawratow

domo w Węgrzech dojazdowe
Stochard or vel, przybłędni nie mają
arrest 1941 do Szwajcarii

1939 1945

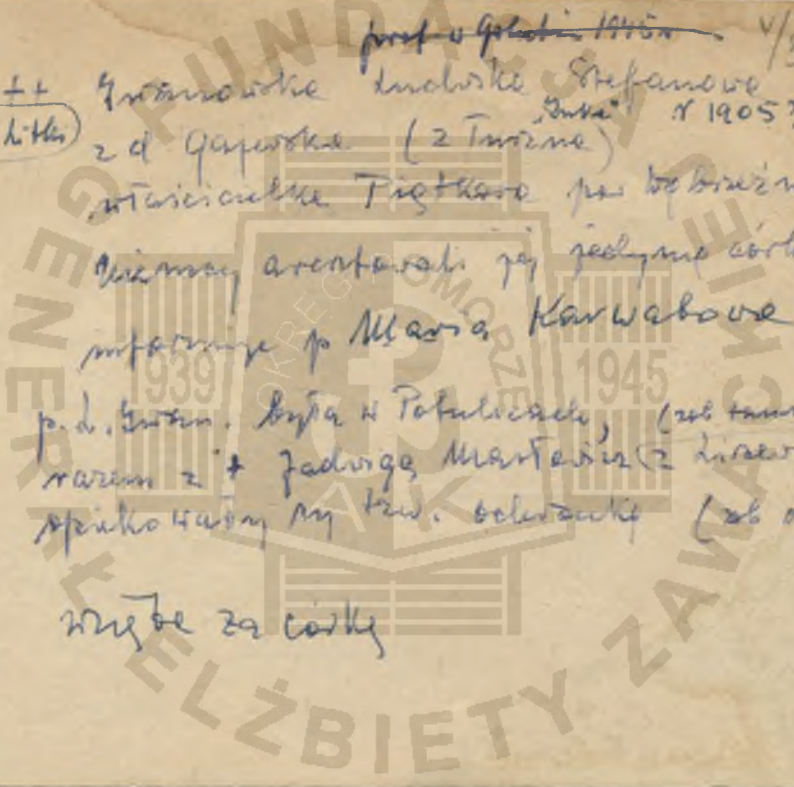
ELŻBIETY

1929 29 mar 2

~~prof u g. w. 1910~~ 1/3 w. b. 1910
 ++ metka hitla Gromowiche 1905? (z T. w. 1905?)
 z d. G. w. 1905? (z T. w. 1905?)
 w. 1905? (z T. w. 1905?)
 a. 1905? (z T. w. 1905?)
 w. 1905? (z T. w. 1905?)
 z d. G. w. 1905? (z T. w. 1905?)
 w. 1905? (z T. w. 1905?)
 z d. G. w. 1905? (z T. w. 1905?)
 w. 1905? (z T. w. 1905?)

niezbedne za corky

k+



Grudziądz
Terror

4

Iwanowska Falityta
ps. "Litka"
aresztowana w 1944r w Wąbrzeźnie
więziona w Wąbrzeźnie.

Zob. T. Gorzycka Insp. Grudziądz Ia/7

Om-

FUNDACJA

5

Wąbrzesko
PK

FELICYTA

Wiernowska Felicyta ps. d. te

informacje zbiorze M Korwatan
193

Legnica, w tym: kalendarze, pociski, pociski, pociski,
jeździ, nikt, kalendarze, kalendarze

Ella.

ELŻBIETY ZAM

† Inowoska Felicja

Wrocław
6

zob: S: K: 40/40 Pom. Szarych
Moria zain. Karwat (Wrocław)

Wg. IV 104

Jwanowska Felicyta
Zam. Strojny

Zmarła w kwietniu 2002r.

w zakładzie opiekuńczym
na terenie U.S.A.

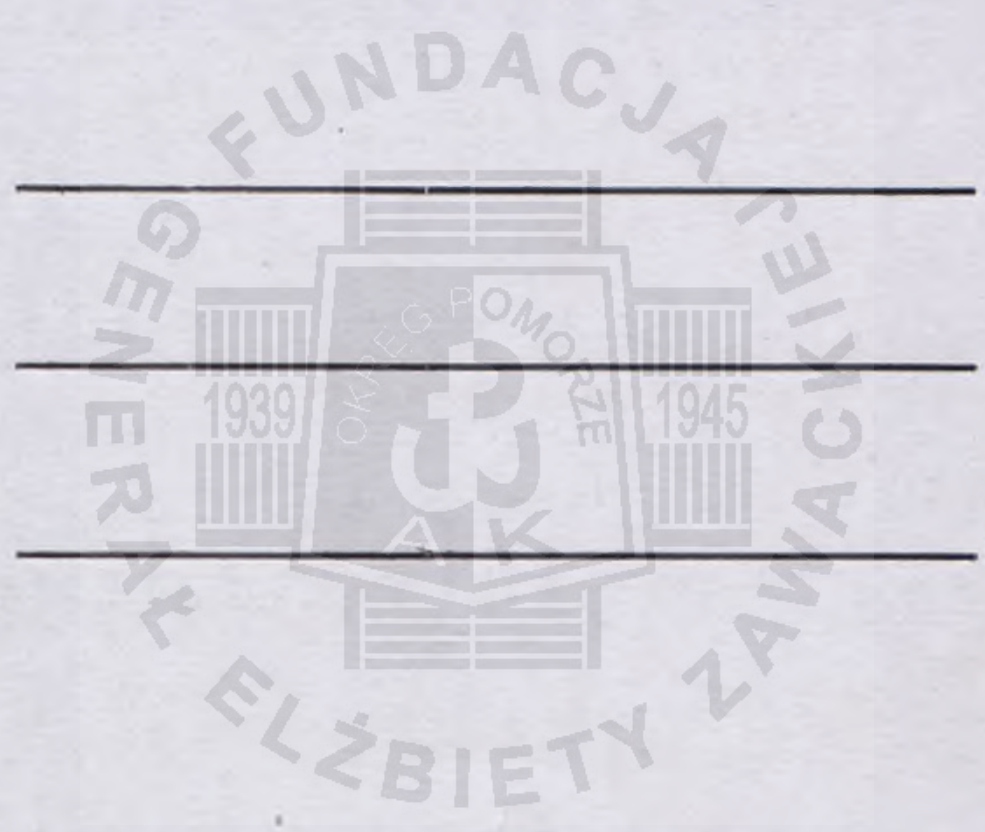
Widomości tel. otrzymać
bezpośrednio tel. od naszej
wspólnej kancelarii z U.S.A.

Marta Karwat

Toruni 22 IV 2002

+

1x 199 k. Min. - oprac. podstawowe



SA
ilford
onnecticut

ontakt:
... Karwat

K-653/1305

++
lot. (w teczce)

WĄBRZEŃ
FK
insp. Gmoch, 1948

IVANOWSKA Felicja

zam. Strojny

ps. "Litka"

Jwanowska Felicyna

